

GLASKANIE SAMOWOLI

Sankcje karnych za samowolę zainteresowani też się nie boją. Grzywna orzekana przez organ wydający decyzję wstrzymującą budowę lub nakazującą rozbiórkę to najwyżej pięciokrotnie wymierzona kara po pięć tysięcy złotych.

STR. 6

„NIE ZAKŁADAĆ SPRAWY”

Formuła: „moralne i fizyczne znęcanie się”, chociaż obejmuje coraz więcej rodzin w Łomżyńskim, w każdej ma inny wymiar nieszczęścia. Tak jak różne są stopnie wrażliwości i lęku, ale i oświecenia, przekreślenia siebie, swojej godności i swoich nadziei.

STR. 7

KAZAN PO WYBORACH

Chodziło m.in. o kontynuowanie starej praktyki wyboru z jednej możliwości, nierejestrowanie „niewygodnych” kandydatów i o zebrania-filtry, których uczestnicy — odpowiednio dobrani — decydowali o usunięciu z listy wyborczej kandydatów wcześniej na nią zgłoszonych przez znacznie większą liczbę wyborców.

STR. 8



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

25

(452)

KONTAKTY
1989-06-18

cena
50 zł



Rys. Zbigniewa Jutki



Rys. Jerzego Flisaka

TEJ WIOSNY wiejski pejzaż województwa łomżyńskiego wzbogacił się o jeszcze jeden stały element: olbrzymiego TIR-a z radziecką rejestracją. Krążyły o nim legendy: podobno jeździł po wsiach naładowany telewizorami, złotem i workami pieniędzy; jego załoga wymieniała je u rolników na ziemniaki, ładowała luzem na skrzynie i odjeżdżała na wschód. Ciężarówkę ze Związku Radzieckiego i Bułgarii widziano również w okolicy największych rynków i targowisk

— To nieprawda — śmieje się Ignacy Uszyński, dyrektor Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin. — Bez naszego atestu nie można przewieźć przez granicę nawet kilograma. Owszem, TIR-y parkowały często w pobliżu targowisk, lecz to kierowcy handlowali na własną rękę, bynajmniej nie kartoflami.

Nie ulega jednak wątpliwości, że radziecki TIR stał się symbolem znakomitej koniunktury, któ-

KARTOFLANY BIZNES

JAN ONI-ZCZUK

ra trwa już co najmniej od roku, ku zadowoleniu rolników i pośredników handlowych. Przyczyną ogromnego popytu są katastrofalne nieurodzące u naszych wschodnich sąsiadów, trwające już zresztą od kilku lat. Niewątpliwym wpływem na ożywienie w ziemniaczanym interesie ma również liberalizacja polityki skupu, a zwłaszcza wolne ceny i — od kwietnia tego roku — zniesienie państwowej kontraktacji.

W samą porę. Województwo łomżyńskie uchodził przecież za ziemniaczane zagłębie. W ubiegłym roku obsadzono nimi 62 tys. hektarów, co przy średniej wydajności

niespełna 200 kwintali z hektara daje 1,2 miliona ton. Wypada założyć, że nasi rolnicy znakomicie posiadli sztukę uprawy kartofli: od dawna nie zdarzają się u nas klęski nieurodaju, produkcja jest stabilna. Właściwie każde, a przynajmniej zdecydowana większość, z 48 tys. gospodarstw ma większy lub mniejszy kawałek ziemi pod kartoflami. Wciąż stanowią one podstawową paszę dla świń, a poza tym doskonale nadają się do plodozmianu. Oto szacunkowy bilans ubiegłorocznej kampanii: sadzeniaki — 155 tys. ton; samozaopatrzenie — 40 tys., spisanie trzody — 550 tys., straty w

przechowaniu — 110 tys.; skup — 271 tys.

Do niedawna rolnik-plantator nie miał wielkiego wyboru. Mógł produkować sadzeniaki dla Centrali Nasienną lub ziemniaki przemysłowe dla największych w kraju zakładów ziemniaczanych w Łomży. Ten gigantyczny monopolista skupował wprawdzie regularnie i dużo (ok. 200 tys. ton), ale też narzucał swoje warunki. Stąd wiele nieporozumień między rolnikami i PPS-em, w których zwycięzcą mógł być tylko silniejszy. W niedalekiej przeszłości zdarzały się próby łamania monopolu Palma pierwszeństwa należał się prawdopodobnie eskaerowi w Śniadowie, który już w 1982 roku wysłał jadalne ziemniaki do warszawskich sklepów, a ściślej do PSS-u Wola. Cieszyły się popularnością u klientów. Wtedy była to jednak działalność cokolwiek pionierska: o wolnym handlu płodami rolnymi mówiło się wówczas tylko w kre-

CIĄG DALSZY NA STR. 9

Gratulujemy już wybranym posłom i senatorom, trzymamy kciuki za kandydatów startujących w drugiej turze. „KONTAKTY”

NA GORĄCO

WŁOSI POLUBILI ŁOMŻĘ

Po wstępnym zaprezentowaniu we Włoszech katalogu ofert giełdy inicjatyw gospodarczych, delegacja woj. łomżyńskiego z wice-wojewodą Edwardem Dąbrowskim udała się tam na konkretne rozmowy. Ich wynik jest obiecujący. Utrzymuje się, a nawet rośnie zainteresowanie biznesmenów włoskich naszą ofertą. Strona łomżyńska wzbogaciła informacje o warunkach inwestowania u nas, prezentując film o naszym województwie. Został on z uwagą obejrzany przez dużą grupę przedsiębiorców na pokazie w biurze polskiego radcy handlowego w Rzymie i był żywo komentowany. Zaś przedsiębiorcy z prowincji Vicenza zapalali taką sympatią do naszych wysłanników, że wyrazili chęć zorganizowania w Łomży symposiumu na temat swojego regionu i jego możliwości gospodarczych.

Podczas 4-dniowej wizyty nasza delegacja odbyła też wiele rozmów indywidualnych z przedstawicielami świata biznesu. W ich toku wyklarowało się kilka konkretnych przedsięwzięć. I tak podpisano już porozumienia w sprawie utworzenia dwóch firm polsko-włoskich. Jedną z nich będzie spółka budowy domków jednorodzinnych i budownictwa wielorodzinnego. Strona włoska dostarczy rewalacyjną technologię poligonowego (na placu budowy) wytwarzania prefabrykatów dla budownictwa, wartości ok. 1 mln dolarów. Druga spółka zajmie się budową wioski turystycznej (będą z niej w przyszłości korzystać Włosi) nad Jeziorem Rajgrodzkim lub w najbliższej jego okolicy; strona włoska zadeklarowała udział w tym przedsięwzięciu w wysokości 2 mln dolarów.

Nie wywołały większego rezonansu możliwości produkowania u nas tzw. zdrowej żywności. Wbrew rozpowszechnionym opiniom, problem ten we Włoszech nie ma takiej rangi, jaką przypisują mu nasi publicyści. Włosi są natomiast zainteresowani skupem runa leśnego i przetwórstwem spożywczym. W tej chwili finalizowana jest budowa ubojni eksportowej z udziałem kapitału włoskiego w zakładach mięsnych WZGS-u w Wysokim Maz. (chodzi o mięso końskie i baraninę). Jest to pierwsze doświadczenie, które zamierzają wykorzystać inni. Oprócz przetwórci owocowo-warzywnych, rozważana jest też możliwość budowy fabryki mebli i zakładów konfekcyjnych (Włosi dostarczą wyposażenie).

Wkrótce należy spodziewać się w Łomży rewizyty przedsiębiorców włoskich. Machina poszła w ruch. Władze województwa łomżyńskiego chcą ulokować w przyszłych spółkach swoje udziały. Oprócz korzyści dla mieszkańców w postaci ożywienia gospodarczego, współpraca z Włochami zaowocuje także dodatkowymi dochodami dla Wojewódzkiej Rady Narodowej.

(mak)

PROPOZYCJA DLA WSZYSTKICH

KONKURS NA HASŁO DLA KANDYDATA

Najwytrwalsi kibice wyborów nie zmienili swych sympatii po pierwszej turze. W ubiegłym tygodniu także otrzymaliśmy hasła, popierające i reklamujące Mieczysława Czerniawskiego i Dominika Jastrzębskiego. Pan Bogdan Sekciński z Szenia.

• „Tylko zwycięstwo Czerniawskiego będzie korzystne dla każdego”
• „Nie ma nic mądrzejszego od głosowania na Czerniawskiego”
Pani Teresa Szulik z Paproci Dużej:

CIĄG DALSZY NA STR. 15

W następnym numerze:

▽ **TAJNA INSTRUKCJA** gen. Sierowa o deportacji ▽ **PRZECIERANIE:** Po trzytygodniowej działalności doszedł raz na zawsze do wniosku, że do „interesu” się nie urodził. ▽ **PROGNOZY POLSKIE,** czyli redakcyjna sonda wśród ubiegających się o mandaty poselskie i senatorskie. ▽ **GRADOBICIE:** Z nieba zaczęły opadać tony gradu wielkości prawie kurzych jaj.

KRONIKA

▲ Po żmudnych obliczeniach w czwartek, 8 czerwca, Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła wyniki pierwszej tury wyborów. Wzięło w nich udział przeszło 17 mln osób, czyli 62,1 proc. uprawnionych do głosowania (nie głosowało ponad 10 mln uprawnionych osób). Zdecydowane zwycięstwo odnieśli kandydaci Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, zdobywając 92 ze 100 mandatów w Senacie i 160 mandatów w Sejmie. Koalicja rządząca obsadziła w pierwszej turze tylko cztery mandaty poselskie — zdobyli je kandydujący z listy krajowej Mikołaj Kazakiewicz i Adam Zieliński oraz Marian Czerwiński i Władysław Zabiński z okręgu w Dębicy. Wyniki pierwszej tury wywołały falę spekulacji na temat układu sił w przyszłym Zgromadzeniu Narodowym. Przegrana 33 kandydatów z listy krajowej spowodowała „kryzys konstytucyjny” — powstał problem nie obsadzonych 33 mandatów w Sejmie X kadencji. Komisja Porozumiewawcza „okrągłego stołu” po wielogodzinnej dyskusji postanowiła, że strona koalicji rządzącej zwróci się do Rady Państwa z prośbą o wniesienie poprawek do ordynacji wyborczej tak, by w drugiej turze (18 czerwca) można było obsadzić również mandaty w kujące po odrzuceniu przez wyborców listy krajowej: przypadną one — zgodnie z kontraktem „okrągłego stołu” — ludziom koalicji rządzącej.

▲ W oficjalnych wypowiedziach po pierwszej turze wyborów członkowie przedstawiciele PZPR zadeklarowali gotowość zawarcia z opozycją „szerokiej koalicji sił, opowiadającej się za reformami”. Lech Wałęsa kilkakrotnie w ubiegłym tygodniu podkreślał, że mimo uzyskania w pierwszej turze szerokiego poparcia i kredytu zaufania u społeczeństwa, opozycja nie jest przygotowana do utworzenia rządu. „Ja o sobiście — stwierdził — będę forsował koncepcję, żebyśmy byli w stałej opozycji. Natomiast nie będziemy przeszkadzać rządowi w jego reformatorskich działaniach gospodarczych i demokratyzujących system polityczno-społeczny, wiodący Polskę do postępu”.

▲ W wystąpieniu telewizyjnym Jerzy Urban stwierdził, że kontrakt „okrągłego stołu” przewiduje obsadzenie stanowiska prezydenta PRL przez kandydata PZPR: „Nie jest wykluczone, że będzie nim Wojciech Jaruzelski”.

▲ Nie sprawdzili się przedwyborcze sondaże CBOS-u, z których wynikało, że frekwencja wyborcza będzie wysoka i wyniesie 80-90 proc. Wywołało to ataki na tę instytucję ze strony prasy opozycyjnej. Zakwestionowano obiektywizm badań.

▲ Zachód o wyborach w Polsce. Brytyjski „Spectator”: „Polska wykonała z wysoka skok do głębszej wody, ale nikt nie wie, jak poradzi sobie z pływaniem. Na drugim, odległym brzegu morza rozciągają

się złote piaski plaży z napisami: «parlamentarna demokracja», «wolny rynek», czy po prostu «Europa», ale w wodzie są rekiny, wiry, a przede wszystkim jest mnóstwo skał”. Tytuł korespondencji z Warszawy w „Financial Times”: „Polski krok w ciemność”. „Reformiści spod znaku Rakowskiego będą nadal rządzić — pisze dziennik — ale za przyzwoleniem „Solidarności”. Jednak nawet „Solidarność” nie będzie im w stanie pomóc, gdyby doszło do dłuższego okresu zaciskania pasa”. Francuska „Liberation” donosi o „zwycięstwie, które niesie za sobą ryzyko, gdyż ze względu na jego wielkość trwałość porozumienia w Polsce staje pod znakiem zapytania”. Powszechnie też zauważa się niższą od przewidywanej frekwencję wyborczą. „Le Monde”: „Kim są ci, którzy wstrzymali się od głosu? Czy to tylko ludzie bierni, jakich nie brak i na Zachodzie, czy nastawieni krytycznie młodzi radykalowie, którzy nie akceptują ani PZPR, ani sił rozmawiających z partią? W każdym razie wobec napięć społecznych, które muszą się ujawnić, gdy dojdzie do zamykania przedsiębiorstw, gdy nadejdą nowe podwyżki cen, ludzie owi mogą jeszcze dać o sobie znać”.

▲ Nasza mini-sonda nastrojów po pierwszej turze, przeprowadzona w Łomży:

Jerzy Zieliński, pracownik kultury: „Z niepokojem oczekuję, co będzie dalej. Czy obydwu stronom starczy cierpliwości w dogadywaniu się? Moim zdaniem sytuacja w Polsce jest bardzo napięta. Wszystko wisi na włosku. A wyjście jest tylko jedno — porozumienie”.

Janina Grygoliwicz-Bastek, informatyk: „Bardzo jestem zadowolona z wyborów. Oczekuję, że parlament i rząd wezmą się przede wszystkim za reformę gospodarczą. Wiele spraw wymaga naprawy, ale najważniejsza moim zdaniem jest ta, by opłacało się pracować. Co z tego, że mam bardzo poszukiwany i «przyszłościowy» zawód, skoro nie mogę z niego utrzymać siebie i swoich dzieci?”

Stanisław Sosnowski, referent: „Jestem zwolennikiem opozycji, więc moja ocena będzie jednoznaczna. Nareszcie naród miał możliwość wyboru i wybrał swoich. Nie wiem, jaka będzie frekwencja w drugiej turze, ale przypuszczam, że posłowie koalicji będą mieli w nowym Sejmie mniejszy komfort psychiczny. Mam nadzieję, że i w drugiej turze wybrani zostaną ludzie, którzy są za reformami politycznymi i nowym systemem gospodarczym. Jak wyobrażam sobie nowy rząd? Powinien on być złożony z fachowców znających się na rzeczy i odpowiedzialnych za swoje czyny. Rząd ów musi mieć poparcie i koalicji, i opozycji. Powinien zacząć swoją działalność od zlikwidowania deficytu w budżecie centralnym, ponieważ ów deficyt jest głównym źródłem inflacji”.

zdanie tygodnia

— Zmiany w Polsce są absolutnie fascynujące.

George Bush
prezydent USA

myśl z atestem

„Nad wszystkie korzyści i szczęśliwości narodu, kłóć się być wolnym, przenosić powinien wewnętrzną zgodę.” Stanisław Staszic

TOWARZYSTWO Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przygotowuje się do swego XX Zjazdu (odbędzie się 23 czerwca). W skład tej organizacji wchodzi obecnie 13 oddziałów: w ubiegłym roku powstały oddziały w Krakowie i Koszalinie, trwają przygotowania do otwarcia następnych, m.in. w Zielonej Górze i Szczecinie. Na zjeździe statut Towarzystwa zostanie zniesiony w duchu nowej ustawy o stowarzyszeniach. Jednocześnie TPZZ jest organizatorem VIII Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej (w dniach 24-25 czerwca). Zjazd upłynie pod znakiem obchodów 70-lecia Szkoły Drzewnej w Łomży.

MŁODZIEŻOWA SPÓŁDZIELNIA Mieszkaniowa pod patronatem ZW ZSMP w Łomży boryka się z poważnymi problemami. Plany budowy 220 domków jednorodzinnych nie mogą dojść do skutku z powodu kłopotów z technologią (brakuje materiałów budowlanych dla technologii tradycyjnej, a propozycja „Stolbudu” wzbudza wątpliwości) i terenami (miasto nie ma środków na wykup terenów od wspólnoty wiejskiej Łomżyca). Niedawno członkowie spółdzielni wybrali nową Radę Nadzorczą i Zarząd, którego prezesem został Jerzy Dutkiewicz. Może nowi ludzie uporządkują się ze starymi kłopotami?

KOMISJA POMOCY Dziecku i Rodzinie przy ZW TPD w Łomży rozstrzygnęła konkurs na najlepszych indywidualnych opiekunów dzieci; tą pożyteczną społeczną działalnością zajmuje się w woj. łomżyńskim 412 osób. Najlepsi okazali się: Władysław Pajęcki — rencista z Łomży, Jadwiga Kaszczuk — nauczycielka z Wysokiego Maz. i Iwona Ciesielska — zastępcza inspektora oświaty z Grajewa.

PODSUMOWANO konkurs ZW LOP „Przyroda twój przyjaciel”. Wpłynęło 670 prac od uczniów 33 szkół podstawowych i średnich. Nagrodzono 40 prac; 11 zakwalifikowano do finału centralnego.

DO 25 CZERWCA trwać będą w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Szeptowie dni otwartych drzwi. Wszyscy zainteresowani postępowaniem w rolnictwie mogą zapoznać się z dokumentami tej placówki i jej ofertą dla gospodarstw indywidualnych. W programie liczne wycieczki do gospodarstw wdrożeniowych, wystawy, projekcje filmów, kiermasze itp.

ŁOMŻYŃSKIE Towarzystwo Muzyczne ogłasza zapisy do Społecznego Ogniska Muzycznego na rok 1989/90; nauka odbywać się będzie w klasach: fortepianu, akordeonu, gitary klasycznej, skrzypiec. Egzaminy wstępne wyznaczono na 21 czerwca o godz. 16.00 (w siedzibie Towarzystwa przy ul. Świerczewskiego 30). LTM poszukuje instruktora upowszechniania muzyki (tel. 59-36).

NIEWDZIĘCZNOŚĆ nie ma granic. W Grajewie recydywista Ireneusz N. ukradł samochód właścicielowi warsztatu stolarskiego, który go zatrudnił, i rozbił się nim po pijanemu nocą po mieście; następnie pogruchołany pojazd porzucił. Prokurator aresztował przestępcę.

W KANTORACH wymiany walut PKO w Kolnie i Wysokim Maz. w ubiegłym tygodniu dolary skupowano po 4000 zł, a sprzedawano po 4200; bony skupowano po 3900, a sprzedawano po 4100.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 8000 zł za kwintal, pszenica — 11 000, owies — 10 000, mieszanka zbożowa — 10 500, jęczmień — 11 500, ziemniaki — 4000, cebula — 400 zł za kg, czosnek — 50 główka, kurczak — 1400, jaja — 40 sztuka, para prosiąt — 30-40 tys., para warchlaków — 45-60 tys., krowa młoda z przychowiem — 250-400 tys., krowa starsza — 150-250 tys., cielę rzeźne — 800 za kg, tucznik — 750, koń roboczy — 0,6-1 mln, przedza wełniana — 15 tys. za kg, jabłka — 500-600, ogórki — 800, pomidory — 1500.

zdarzenia



Mimo zwiększania się — w miarę upływu lat i postępu w realizacji rządowego programu melioracji — arealu gruntów zmeliorowanych i zdrenowanych, palącym i nie rozwiązany dotychczas problem jest w naszym województwie konserwacja urządzeń melioracyjnych. Gminne spółki wodne, które powinny dbać o dobry stan tzw. urządzeń podstawowych, nigdy po wojnie nie wywiązywały się i nie wywiązują z tego zadania. Trwa nieustający konflikt między rolnikami — członkami spółek z jednej, a ich zarządami i władzami gmin z drugiej strony na tle wysokości świadczeń na konserwację. Często doroczne walne zgromadzenia spółek, które winny ustalić wysokość obciążeń z hektara, kończą się bez podjęcia tej niemiłej decyzji i władze gminne muszą narzucać składki z urzędu.

jak odmulić?

Oprócz niechęci rolników do świadczenia na konserwację, przeszkodą w należytym utrzymaniu kosztownych inwestycji melioracyjnych jest brak wykonawstwa. Przez długie lata prace przy oczyszczaniu i odmulanu rowów wykonywano ręcznie. W latach siedemdziesiątych istniejące wówczas Rejonowe Związki Spółek Wodnych zostały wyposażone przez państwo w maszyny. Choć ich eksploatacja pozostawiała wiele do życzenia, odnotowano wyraźny postęp. Niestety, kilka lat temu rejonowe bazy spółek wodnych w naszym województwie zostały zlikwidowane; fiasko poniosła koncepcja stworzenia jednej, silnej firmy, która załatwiałaby zlecenia wszystkich gmin. W spółkach wrócono do kosi i łopaty. Ponieważ zapłatę oferowano niewielką, trudno było (i jest) znaleźć chętnych do tej roboty. Dziesiątki kilometrów rowów znów zaczęły zarastać trawą i zamulać się. W rejonie Kolna, Wysokiego Maz. i Łomży spółki porozumiały się w sprawie stworzenia wspólnego wykonawstwa. Niestety, problemu konserwacji to nie rozwiązało.

W tym roku sytuacja jest wręcz beznadziejna. Na skutek inflacji koszty konserwacji skoczyły w górę (robocizna średnio z 55 do 100 zł za godzinę; budżety spółek powinny w ślad za tym wzrosnąć o ok. 85 proc.). W efekcie w 14 gminach walne zgromadzenia nie uchwałyły budżetów i trzeba było to załatwiać zarządzeniami naczelników. Na domiar złego rolnicy, protestując przeciwko podwyżce ubezpieczeń, od początku roku nie płacą żadnych zobowiązań pieniężnych, w tym także składek na konserwację urządzeń melioracyjnych. Będzie to czarny rok — w większości gmin kasy spółek są puste.

Czy można tę kwadraturę koła rozwiązać? Rzecz w tym, żeby stworzyć sprawny, niezawodny i tani system wykonawstwa. Pojawiała się pierwsza jaskółka w postaci zakładu usługowego Mieczysława Przeździeckiego ze wsi Sasiny (gmina Zambrów). Rolnik ów, notabene dawny pracownik Rejonu, własnym przemysłem, ze zło- mu i różnych części, skonstruował najpierw jedną, a potem jeszcze dwie koparki i od roku 1986 świadczył usługi spółkom wodnym z gmin: Rutki, Kolaki, Szumowo i Zambrów. Efektem jego pracy jest niezły stan urządzeń melioracyjnych w tych gminach; okazało się, że wykonuje on usługi nie tylko solidnie, ale i o 23 proc. taniej niż Rejonowe Kierownictwo Robot z Wysokiego Maz. i aż o 56 proc. taniej niż Wojewódzki Zakład Usług Wodnych. Niestety, w tym roku pan Przeździecki jest bezrobotny. Rolnicy protestują i nie płacą — spółki nie mają pieniędzy. Postanowił zlikwidować firmę konserwacyjną i zająć się transportem.

Desperacja Mieczysława Przeździeckiego jest zrozumiała. Władze powinny jednak pomóc mu przebrnąć trudny okres i nie dopuścić do likwidacji zakładu. Sytuacja na wsi musi się unormować. Wszystkie wskazuje na to, że przetarta przez niego droga jest wreszcie tą właściwą. (mak)

Z Henrykiem Białobrzeskim, sekretarzem KW PZPR, komisarzem Dni Ziemi Łomżyńskiej w Tatarii — o współpracy woj. łomżyńskiego z Republiką Tatarską — rozmawia Maria Kaczyńska.



MARIA KACZYŃSKA: — Minęły dwa lata od podpisania umowy o współpracy między Republiką Tatarską a woj. łomżyńskim. Jaki jest plon dotychczasowych kontaktów?

HENRYK BIAŁOBRZESKI: — Zasady tej współpracy umożliwiają nieograniczone praktycznie kontakty we wszystkich dziedzinach życia. Nawiązano ich już wiele; najbardziej widoczne są efekty współpracy kulturalnej i handlowej. Gościliśmy znakomitych artystów i zespoły z Kazania, a nasi artyści i pracownicy kultury odwiedzili Tatarów. Kilka instytucji, np. Państwowy Teatr Lalek, Łomżyńska Orkiestra Kameralna, zespół „Łomża”, zawarło trwałe znajomości z pokrewnymi placówkami w Kazaniu. Aktorzy, muzycy i tancerze obu stron wzbogacają swoje umiejętności poprzez wymianę doświadczeń. Nasza publiczność miała już okazję obejrzeć kilka programów, spektakli i koncertów, przygotowanych w Łomży

przez artystów tatarskich; chwalono ich wysoki poziom profesjonalny. Do efektów współpracy kulturalnej zaliczamy również plany wydawnicze. W Łomży nie mamy dobrej bazy poligraficznej. Łomżyńskie instytucje, które mają ambicje wydawnicze, borykają się z tego powodu z ogromnymi kłopotami. Dzięki umowie z Tatarów udało się ulokować w kazańskich zakładach poligraficznych druk kilku atrakcyjnych pozycji, m.in. słynną już „Kuchnię polską regionalną” oraz album fotograficzny „Ziemia Łomżyńska”, przygotowywany na 15-lecie województwa.

— A współpraca gospodarcza?

— Polega ona głównie na wymianie handlowej. Z Tatarów handlują trzy nasze firmy: WZGS, „Społem” i WPHW. Zawarto kontrakty opie-

ka ta, jeśli dojdzie do skutku, będzie miała swoje sklepy w Łomży i Kazaniu.

— Trwają ostatnie przygotowania do planowanych na 23-30 czerwca Dni Ziemi Łomżyńskiej w Tatarii. Jaki jest cel tej imprezy i jaki będzie jej przebieg?

— Pomysł powstał w ubiegłym roku. Chodzi o wzajemne bliźsze poznanie kultury, oświaty i gospodarki, sportu itp. Początkowo kolejność miała być odwrotna, jednak ostatecznie my wystąpimy jako pierwsi; jesteśmy świeżo po dużym przedsięwzięciu kulturalnym — przeglądzie dorobku kultury i sztuki. Chcemy wykorzystać ten rozpad, jakiego nabrała nasza kultura, i „sprzedać” wszystko najlepsze. Oprócz kultury prezentowane będą: oświata, sport, turystyka, technika, handel, gastro-

ŁOMŻA W KAZANIU

wające na poważne kwoty. Na naszym rynku pojawiły się już pierwsze towary z tej wymiany, m.in. 1000 łódówek (tyle, ile w ciągu całego ubiegłego roku udało się wyrwać dla naszego województwa od producentów krajowych), telewizory kolorowe, blacha, eternit itp. Na początku nasi handlowcy mieli kłopoty, nie byli przyzwyczajeni do działania na taką skalę; nastąpiły opóźnienia z naszej strony w dostawach towarów, niektóre partie mebli zostały uszkodzone w transporcie itp. Mielimy nadzieję, że kłopoty te już się nie powtórzą i współpraca handlowa rozwine się. Jest ona dla nas bardzo korzystna, gdyż wzbogaca rynek województwa w superdeficytowe towary, za które płacimy głównie kosmetykami i konfekcją.

— Słyszałam, że ma powstać spółka handlowa łomżyńsko-tatarska.

— Rzeczywiście, pomysł ten dojrzeć już od kilku miesięcy. Spół-

nomia. Wyjedzie do Kazania 240 osób (m.in. zespoły „Łomża” i „Biebrza”, laureaci konkursów „Barwy przyjaźni”, sportowcy, teatr lalek, teatr Tomasza Brzezińskiego, wystawy sztuki profesjonalnej, amatorskiej i ludowej, dwie wystawy fotograficzne, wystawa książek o woj. łomżyńskim itp.). Potrawy kuchni regionalnej demonstrować będą kucharze hotelu „Polonez”. Program przewiduje też, że w tamtejszej prasie, radiu i telewizji pojawi się wiele informacji o naszym regionie i Polsce; odbędzie się seminarium, poświęcone przemianom w PZPR i KPZR oraz polityce naszych partii wobec młodego pokolenia.

— Podróż z Łomży do Kazania jest dość uciążliwa. W jaki sposób odbędzie ją tak liczna ekipa?

— Pojedziemy autokarami do Wilna, a stamtąd polecimy samolotami czarterowymi do Kazania; powrót będzie podobny.

— Dziękuję za rozmowę.

sport znaczy życie

Ruch Olimpiad Specjalnych zrodził się na świecie na początku lat sześćdziesiątych z inicjatywy pani Eunice Kennedy-Shriver, siostry prezydenta USA Johna Kennedy'ego. Poprzez udział w sportach zespołowych i indywidualnych dzieci upośledzone umysłowo bawią się, zyskując jednocześnie silne bodźce do rozwoju osobowości. Ostatnia taka olimpiada odbyła się w Warszawie; zaszczyliła ją swoją obecnością pani Eunice Kennedy-Shriver. Wystartowały reprezentacje 42 naszych województw i 5 krajów: Belgii, Bułgarii, Estonii, Norwegii i Czechosłowacji.

Po raz pierwszy wzięła w niej udział ekipa Domu Pomocy Społecznej z Łomży, zdobywając cenne trofea. I tak Ela Milkowska zdobyła



srebrny medal w biegu na 100 m, Basia Jurewicz — srebrny medal w skoku w dal, Ela Mrozek — brązowy medal w gimnastyce, Fela Bielenia brązowy medal w rzucie piłeczką palantową, a Ula Sarajew — IV miejsce w pchnięciu kulą.

Dziećmi opiekowały się panie: Jannina Sawicka i Elżbieta Sekścińska. Gratulujemy! (gal)

Fot. GABOR LORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

◀ TUROŚL. Rozpoczął się przedłużony ruch w składzie GS-u. Rolnicy obawiają się, że zabraknie sznurka do snopowiązałek. Dyrektor Oddziału GS-u, Ryszard Trzcinski: — Rzeczywiście, mamy w tej chwili w magazynie tylko 200 szpul szpagatu, które zostały z ubiegłego roku. Potrzeba co najmniej 500. Mielimy nadzieję, że brakującą ilość otrzymamy jeszcze przed zimą. W ciągłej sprzedaży jest węgiel oraz nawozy azotowe i potasowe. Gorzej z materiałami budowlanymi. Np. cement, sprzedajemy w ten sposób, że 75 proc. każdej dostawy przydzielamy tym, którzy prowadzą budowy planowe, a 25 proc. trafia na wolny rynek. Brakuje materiałów pokryciowych, takich jak blacha, eternit. Zapotrzebowanie na blachę zaspokojone jest tylko w 10 proc. Dotkliwie odczuwany jest też brak wapna hydratyzowanego.

◀ MAŁY PŁOCK. Mieszkańcy wykonali już prace wartości 2 mln zł przy budowie ośrodka kultury. Jeśli nie zabraknie materiałów i pieniędzy, budynek już w tym roku stanie pod dachem.

◀ RAKOWO NOWE i RAKOWO STARE (gm. Mały Płock). Już niewiele pozostało prac do zakończenia budowy wodociągu. Jednak im bliżej finału, tym więcej problemów. Mimo wsparcia tej inwestycji z różnych źródeł, m.in. z fundacji kościelnej, wykonawca — POM ze Smolnika — sygnalizuje brak pieniędzy.

z bocznych tras

◀ ROGIENICE (gm. Mały Płock). Mimo zaawansowanych przygotowań do budowy wodociągu (wywiercono studnie głębinowe, sporządzono dokumentację), dalsze prace zostały wstrzymane. Brakuje pieniędzy.

◀ KORZENISTE (gm. Mały Płock). Własnymi siłami budowała już fundamenty pod remizę.

◀ CWAŁINY DUŻE (gm. Mały Płock). Budowa sklepu, prowadzona przez rolników w czynie społecznym, jest już tak zaawansowa-

na, że powinna zostać wsparta przez Gminną Spółdzielnię.

◀ JOZEFOWO (gm. Mały Płock). Choć droga prowadząca do wsi zaliczona została do kategorii wojewódzkich, jej stan pozostawia wiele do życzenia. Wiosną i jesienią ledwie może przejechać tędy szkolna „bonanza”.

◀ KUMELSK (gm. Kolno). Mieszkańcy zebrali 600 tysięcy na wyasfaltowanie wiejskiej ulicy.

◀ FILIPKI (gm. Kolno). Do najbliższego przystanku PKS-u jest aż 7 km. Połączenie autobusowe nie zostanie jednak uruchomione przed wyasfaltowaniem 5-kilometrowego odcinka drogi do Lachowa.

◀ ZABIELE ZAKALEN (gm. Kolno). Dwa lata temu mieszkańcy dopięli swego — powstało tu sołectwo. Młody sołtys zmobilizował sąsiadów do remontu dróg. Wiesz zamierza też budować sklep.

◀ LACHOWO (gm. Kolno). Właściciel budynku, w którym mieściła się poczta, za przedłużenia dzierżawy lokalu zażądał M-4 w Kolnie. Żądanie okazało się wygórowane. Poczta musiała opuścić jego dom i przenieść się do remizy. (W.K.)



kontakty kontaktów

rozważania kolejkowicza

Młodym lekarzom przydziela się pożyczkę na zagospodarowanie, ale ci nie mogą z niej skorzystać, bo kolejki do jedynego w Łomży „Eldomu” są ogromne. Sprzedaży poza kolejnością nie biorę pod uwagę, bo ludzie uważają, że lekarz, że inteligent, więc powinien ustąpić innym.

Przydziela się też pożyczkę młodym małżeństwom, ale w kolejce do „Eldomu” muszą stanąć na końcu ogonka, przykładowo z numerem trzy tysiące.

Obsługa w sklepie jest przyjemna, ludzie w kolejce również, ale jeżeli kobieta ciężarna, która za kilka tygodni urodzi swoje pierwsze dziecko, spróbuje kupić poza kolejnością lodówkę (taki luksus), może usłyszeć o sobie to, czego do tej pory nie wiedziała.

ZBIGNIEW JERZY KOZŁOWSKI
Łomża

ród Kowalskich

Bardzo wstrząsające były losy Polaków opisane we wspomnieniach „Tylko do nieba” („Kontakty” nr 18/89).

Dla mnie osobiście ciekawy jest również artykuł pod tytułem „Wyrósł w wódrach” („Kontakty” nr 18/89), który pozwolił mi dokładnie poznać ród Kowalskich. W swoich wspomnieniach pisałam o znajomości pani Olgi Kowalskiej, żony Wincentego Kowalskiego. Był on ode mnie sporo starszy, ale dobrze znałam Jana Kowalskiego, lubiłam jego specyficzny humor. Teraz zrozumiałam wiele innych jego cech charakteru. To był człowiek zamknięty w sobie i wielu ludzi mylnie go osądzało.

Do dziś jestem bardzo wdzięczna pani Zofii Kowalskiej (siostrze Jana), nauczycielce z liceum handlowego, które ukończyła moja siostra. To dzięki jej uprzejmości i bezinteresowności, jako bezrobotna dziewczyna, chodziłam wieczorami na lekcje nauki pisania na maszynie, które prowadziła pani Zofia.

Rodzinnie Kowalskich zawdzięczam też uwolnienie z łapanek niemieckiej. Otóż pani Ola Kowalska znała polskiego lekarza, który wchodził w skład komisji kwalifikacyjnej przy wysyłaniu Polaków do Niemiec i on mi pomógł.

Z tygodnika „Kontakty” wiem, że Jan i Wincenty Kowalscy nie żyją.

Przy okazji pragnę poinformować, że zaprenumerowałam Wasze pismo i mam nadzieję, że teraz będę regularnie otrzymywała „Kontakty”.

ZOFIA WŁODARSKA
Lidzbark Warmiński

zagrodzona droga

Informuję, że w związku z notatką, dotyczącą zagrodzonej drogi dojazdowej („Kontakty” nr 50/89), Prokuratura Wojewódzka w Łomży zapoznała się z aktami sprawy Sądu Rejonowego i Prokuratury Rejonowej w Zambrowie.

Ustalono, że przedłużające się załatwienie sprawy przez Prokuraturę Rejonową w Zambrowie spowodowane było oczekiwaniem na akta sądowe, które znajdowały się w Sądzie Wojewódzkim w Łomży wraz z rewizją Bolesław Kuczewski 19 grudnia ubiegłego roku został prawidłowo poinformowany, że Naczelnik Gminy Zaręby Kościelne nie posiadał legitymacji do występowania z powództwem o przywrócenie posiadania. Do czasu zagrodzenia drogi jej posiadaczem był Bogusław Kuczewski i jemu przysługuje prawo do wystąpienia z takim powództwem. Ponadto pouczone B. Kuczewskiego, że jeżeli Marek Złotkowski w dalszym ciągu zamierza zameldować organom ścigania i jednocześnie złożyć wniosek o ściganie.

W Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży 23 marca 1989 roku wy-

§ POD PARAGRAFEM

Bożena C.: Proszę o wyjaśnienie, jak zostało uregulowane przepisami prawnymi wyłączenie z działalności handlowej placówek handlowych lub usługowych? Zdarza się bowiem, że aby zrobić zakupy biorę dzień wolny na konto urlopu wypoczynkowego, a wracam do domu wściekła, złorzecząc własnej naiwności. Wędrowka moja od sklepu do sklepu ogranicza się jedynie do czytania kartek: „przyjęcie towaru”, „inventaryzacja”, „zamknięcie z powodu choroby”, „robienie kasy”, „wyszedł, zaraz wracam” itp., itp. Czy tak powinno być?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, KRYSZYNA MICHAŁCZYK-KONDRATOWICZ.

Spostrzeżenia moje są zbieżne z Pani doświadczeniami. Prześledźmy więc przepisy, aby sprawdzić, czy to one są winne, czy też praktyka jest z nimi sprzeczna.

Zasady ustalania czasu pracy placówek handlu detalicznego, zakła-

dów gastronomicznych i usługowych dla ludności zostały wprowadzone Zarządzeniem nr 7 ministra handlu wewnętrznego i usług z dnia 3 maja 1985. Zarządzenie weszło w życie 1 czerwca 1985 r. Załącznik do tegoż zarządzenia, w części zatytułowanej „Postanowienie końcowe” przewiduje, że na czas przyjęcia towarów oraz inventaryzacji planowanych mogą być wyłączone z działalności tylko placówki i zakłady o obsadzie jednoosobowej (pkt 5). Placówki i zakłady o obsadzie wieloosobowej, dostosowane w chwili wejścia w życie zarządzenia do przyjęcia towarów bez przerwania sprzedaży, mogą być wyłączone ze sprzedaży tylko z powodu inventaryzacji zdawczo-odbiorczej oraz wynikających ze zdarzeń losowych (kradzieże, pożar, zalania itp.).

Zarządzenie nałożyło obowiązek na organizację handlową, aby w terminie do 1 marca 1986 r. dostosowały systemy zaopatrywania i warunki techniczne dostaw tak, aby i w po-

zostałych placówkach i zakładach o obsadzie wieloosobowej przyjmowanie towarów odbywało się bez przerwania sprzedaży (pkt 6).

Każdorazowe wyłączenie z działalności placówki handlowej, gastronomicznej i usługowej oraz skrócenie czasu jej pracy (z wyjątkiem przyjęcia towarów i inventaryzacji planowych w placówkach o obsadzie jednoosobowej, oraz zdarzeń losowych), wymaga zgody terenowego organu administracji państwowej.

Po uzyskaniu zgody na zamknięcie placówki handlu detalicznego, zakładu gastronomicznego lub usługowego, należy umieścić decyzję o powyższym w oryginale (a więc nie kartka) na drzwiach placówki lub zakładu wraz z informacją o najbliższych placówkach lub zakładach prowadzących ten sam rodzaj działalności.

Powyższe zasady mają zastosowanie do wszystkich uspołecznionych (w tym agencyjnych) i nieuspołecznionych punktów sprzedaży detalicznej, zakładów gastronomicznych i usługowych oraz hal targowych, targowisk, bazarów i punktów skupu.

Tyle na ten temat mówią przepisy. Zostały one przesłane do wszystkich organizacji handlowych w celu ich wykonania. Jednak w województwie łomżyńskim praktyka nie zawsze jest z nimi zgodna.

POLEMIKI

„BAKCYL”

Artykuł „Bakcył” („Kontakty” nr 18/89) w większości zawiera przekrecone wypowiedzi redaktora Adama Jerzego Sochy, a nie „bohatera”.

Rozmowa przeprowadzona przed około pięciu laty miała za zadanie nakreślenie tylko faktu, że są członkowie ZSMP, którzy posiadają dużo pomysłów i inicjatyw, aby skutecznie obalić istniejący mit młodzieży konsumpcyjnej. Miała pokazać, że w niekonwencjonalnych metodach działania napotyka trudności i opory ze strony tych, którzy mieli raczej pomagać.

Sam w tym działaniu przez swoją pobudliwość i agresywność popełniłem sporo błędów, o czym redaktor nie wspominał. Na niektóre sprawy wypowiedziałem się inaczej, a dziś — z dystansu pięciu lat — wypowiedzi te nabierają odmiennej treści. Niech przykładem będzie osoba pana Gadomskiego. Znam wiele faktów, które świadczą o jego dużym zaangażowaniu w sprawę ZSMP.

Redaktorowi pomyliły się fakty i wypowiedzi między innymi na temat dyskotek, czynów społecznych, propozycji przejścia do pracy w wyższych instancjach ZSMP, mechanizmów powstania „niemego strajku” a szczególnie na temat kradzieży tkaniny w LZPB „Narew”. Musiał wiele włożyć inicjatywy twórczej, aby do niektórych faktów dopisać własne zdanie, tworząc bzdury, które nie mieszczą się w ramach stosunków międzyludzkich.

Przekreślenie mojej wypowiedzi stworzyło skrzywiony obraz faktów, krzywdzący niektórych ludzi, za co ja ze swej strony przepraszam. Stworzony został przejawskawiony obraz „pokrzywdzonego” działacza młodzieżowego początku lat osiem-

dziesiątych. Już od dwóch lat nie biorę czynnego udziału w działalności ZSMP, co zaprzecza tytułowi artykułu. Dla mnie ten artykuł jest rozerwaniem już zabliźnionych ran.

ANTONI KARPIŃSKI
Łomża



„Styrzel”

jaśniono Bolesławowi Kuczewskiemu treść pisma, które otrzymał z Prokuratury Rejonowej w Zambrowie. Przedstawiono mu sytuację prawną zagrodzonej przez Marka Złotkowskiego pasa drogi i udzielono wskazówek, co do dalszego toku postępowania. Wyjaśniono, że ściganie Marka Złotkowskiego za czyn z art 167 k.k. uzależnione jest od złożenia przez B. Kuczewskiego wniosku o ściganie.

Bolesław Kuczewski okazał pisma z innych organów, do których pisał. Były one tej samej treści. Wyjaśnił, że zrozumiał je dopiero po wytłumaczeniu w tutejszej Prokuraturze.

Mgr DANUTA DĄBROWSKA
prokurator Prokuratury
Wojewódzkiej w Łomży

sprzedaż podręczników

W związku z notatką, dotyczącą sprzedaży podręczników („Zdarzenia”, „Kontakty” nr 21/89), uprzejmie informuję, iż zamieszczona informacja, że „Łomżyńskie Kuratorium zadecydowało”, jest nieprawdziwa.

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży nie wydało decyzji

o rozprowadzeniu podręczników bezpośrednio przez „Dom Książki” w województwie. Powyższą sprawę reguluje instrukcja Ministerstwa Edukacji Narodowej z dnia 9 września 1989 roku.

Prowadzona sprzedaż podręczników przez księgarnie „Dom Książki” jest zgodna z instrukcją obowiązującą w całym kraju.

Mgr JERZY CIEŚLEWSKI
wicekurator oświaty i wychowania

„Łapać złodzieja”

W związku z publikacją „Łapać złodzieja” („Kontakty” nr 19/89) wyjaśniam, że zasady pozyskania drewna w lasach państwowych reguluje rozporządzenie Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 14 stycznia 1974 roku.

Rozporządzenie to stanowi między innymi o tym, że wyręb drzew może nastąpić na podstawie zezwolenia nadleśniczego przedsiębiorstwa lasów państwowych, wymiar wyrębu ustala się na podstawie zatwierdzonego programu zagospodarowania lasu, czas na załatwienie podania na wyręb określa na jeden miesiąc od daty jego złożenia.

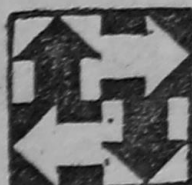
W trakcie badania sprawy ustalono, że podanie na wyręb zostało złożone 9 marca 1987 roku. W jedenastym dniu od daty złożenia podania (20.03.1987 r.) nadleśnictwo stwierdziło, że na tej powierzchni został dokonany całkowity wyręb drzewostanu i że znaczna część wyciętego drewna jest już z powierzchni zabrana. W związku z tym działalność nadleśnictwa była już bezprzedmiotowa.

Odmowa nadleśnictwa w poświadczaniu legalności nielegalnego wyrębu była prawidłowa i uzasadniona, ponieważ całkowity wyręb drzewostanu sprzeczny był z ustalonym w programie zagospodarowania lasu rozmiarem użytkowania i spowodował całkowitą dewastację lasu na tej powierzchni.

W świetle powyższych ustaleń Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa w trybie odwoławczym utrzymał w mocy decyzję nadleśnictwa odmawiającą udzielenia zezwolenia na taki wyręb, a Naczelny Sąd Administracyjny skargę obywatela Henryka Modzelewskiego oddalił.

Mgr inż. ANTONI CHMIELEWSKI
dyrektor Wydziału Rolnictwa,
Gospodarki Żywnościowej i
Leśnictwa UW w Łomży

co po krytyce



Raptularz

„Raptularz” to z łaciny: notatnik, „zbiór późnych wiadomości. Chciałbym państwu zaproponować, żebyśmy naszą nową rubrykę potraktowali jako ów raptularz, do którego wpisywać będziemy refleksje związane z penetracją starych druków, dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej.

Zyczylbym sobie, aby szlachetnej pasji bibliofilskiej oddawało się jak najwięcej osób. Niestety, nie jest to łatwe w Łomży, o czym świadczą chociażby aukcje antykwaryczne. Od lat staram się uczestniczyć w tych biesiadach dla koneserów, gdzie można nie tylko napaść oczy widokiem „białych kruków”, ale też wzbogacić się o jakiś rarytas, niekoniecznie za setki tysięcy czy miliony złotych. Wiedziałem na aukcjach przedstawicieli bibliotek z najprzeróżniejszych części Polski, ale nie z Łomży. Łudzi z Gdańska, Torunia, Wrocławia wykupywali łomżyńszczyznę, a mnie się serce krajało. Kiedyś nasi mecenasi zostają za to potępiani przez historię. Po prostu źle pojęta oszczędność nie pozwala naszym dysponentom funduszy przeznaczać pieniądze na zakupy starych ksiązek na aukcjach.

rarytas bibliofilskie

W tej sytuacji każdy najmniej gest życzliwości wart jest odnotowania. Ostatnio dyrektor Muzeum Okręgowego wykroił z ubożuchnego budżetu kilkanaście tysięcy złotych, dzięki czemu mogłem nabyć na aukcji antykwarycznej w Łodzi prawdziwy rarytas: broszurę pt. „Na otwarcie Domu Żołnierza i 10-lecie obrony Łomży 1920-1930”. Pozycja ta składa się z dwóch części. Zaczniemy od pierwszego tematu, czyli Domu Żołnierza.

W czerwcu 1929 roku zawiązał się Komitet Organizacyjny, który postanowił zbliżającą się 10 rocznicę obrony miasta przed wojskami bolszewickimi uczcić trwałym pomnikiem. Wydano odezwę do społeczeństwa i specjalne cegiełki (ciekawość, w jakiej formie; może u kogoś przetrwały?). Na siedzibę przyszłego Domu Żołnierza wykorzystano zawaloną gruzem ruinę cerkwi u zbiegu Alei Legionów i ul. Polowej Kosztorys budowy opiewał na 101 tys. zł. Zebrano ok. 65 tys. zł. Pod okiem architekta powiatowego, inż. Zdzisława Świątkowskiego, prace rozpoczęli saperzy 18 Dywizji Piechoty z kpt. Mustafą Romeyką na czele. W efekcie powstał budynek z salą i balkonem dla publiczności (ok. 300 miejsc siedzących), scena z pomieszczeniem dla orkiestry, poczekalnia, westybul. Z braku funduszy odsunięto na później wykonanie czytelnicy, herbaciarni, sali gimnastycznej i szermierczej, kancelarii itp.

Otwarcie nastąpiło 14 września 1930 r. O zmroku 13 września na Starym Rynku przed Ratuszem ustawili się długie kolumny delegacji z wieńcami. Przy blasku pochodni i dźwiękach marsza żałobnego Chopina ruszono na cmentarz. Nazajutrz rano na fortach łomżyńskich odbyła się imponująca rewia wojskowa z mszą polową. Prezydent miasta Władysław Świąderski wygłosił przemówienie na temat obrony Łomży. Po południu przy narku miejskim odbyła się defilada.

Dom Żołnierza poświęcono i otwarto o godz. 16.00. W imieniu Komitetu Obywatelskiego prezes Kazimierz Kisielnicki przekazał na uroczyste doświadczenie 18 Dywizji, gen. Czesławowi Młot-Fitałkowickiemu. Przy szczelnie wypełnionej sali wyłożono wiele przemówień. On czym odniósł się do bankietu w salach Kasyna nr 33 oraz hal w salach Gimnazjum Męskiego.

Nieznane fakty niemal egzotyczne — no Domu Żołnierza nie pozostało dziś śladu. Za tudzień — o obronie Łomży.

BOLESŁAW DEPTUŁA

GRENADA



W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

Wspomniałem ostatnio o specjalnie wydawanych kartach albumowych z wydrukowanymi wizerunkami znaczków, na które należy naklejać oryginały. Jak to robić? Można skorzystać ze specjalnych podlepek filatelistycznych. Podlepka ma

W podlepki i hawidy możemy bez trudu zaopatrzyć się w naszych sklepach. Jeśli chodzi o karty albumowe, to bywają, ale tylko dla znaczków polskich. Każde państwo, emitujące znaczki pocztowe, wydaje również odpowiednie albumy, lecz niestety u nas ich nie uświadczysz. Ale od czego pomysłowość? Mając odpowiedni materiał, możemy sami

MOJE HOBBY

te zaletę, że znaczek w każdej chwili możemy odkleić z karty bez szkody dla niego. Dotyczy to oczywiście znaczków już skasowanych, które nie mają kleju na odwrocie. Znaczkę czystą i skasowaną, ale z niezmytym klejem, należy najpierw umieścić w odpowiednio przyciętych hawidach i dopiero wówczas wkleić za pomocą podlepek do albumu.

wykonać dowolną ilość takich kart, a okładkę albumu zamówić u inroligatora. Szkoda że nasza giełda filatelistyczna jest taka anemiczna. Gdyby przychodziło na nią więcej osób, można byłoby organizować tam różne pokazy (np. jak wykonać album), instruktaże itp.

Na zdjęciu: propozycja poczty Grenady do tematu „Fauna”.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

70-LECIE SZKOŁY DRZEWNEJ

NASZA KOCHANA BUDA

M mało kto poza uczniami i nauczycielami wie dziś, co kryje się za urzędową nazwą: Zespół Szkół Zawodowych nr 3 w Łomży. Bardziej wymowna jest nieoficjalna nazwa — „Szkoła Drzewna”. Kryje się za nią 70 lat historii Łomży i tyleż lat historii szkolnictwa zawodowego w Polsce.

Zaczął się bardzo skromnie — w 1919 roku otwarto w kamienicy na rogu ul. Polowej i Sienkiewicza Państwową Szkołę Mierniczą. Wokół nowej placówki skupiła się grupa znakomitych fachowców — nauczycieli. Naukę pobierało średnio ok. 100 uczniów, którzy po czterech latach uzyskiwali tytuł mierniczego (geodety) klasy pierwszej. Szkoła zyskała sobie szybko uznanie w środowisku. Władze postarały się o poprawę jej warunków lokalowych. Już w roku 1924 uczniowie rozpoczęli naukę w nowym budynku przy Al. Legionów 9; był to dawny Dom Ludowy Towarzystwa Trzeźwości, który rozbudowano i przystosowano do nowych funkcji. Jednocześnie otwarto nowy kierunek kształcenia, który — mimo że poddawany był niezliczonym modyfikacjom — ostał się do dziś: powstał wydział przemysłowo-leśny.

Od roku 1930 wydział mierniczy zaczyna wygasać. Ostatecznie nastąpiło to w 1934 roku; nauczyciele, wykładający geodezję i pokrewne przedmioty, przenieśli się do Wilna. Rozwija się wydział leśny, ewoluując w kierunku kształcenia fachowców dla przemysłu drzewnego. W 1938 roku szkoła zmienia nazwę na Państwowe Liceum Przemysłu Drzewnego. Zasadniczą rolę w kształceniu odgrywa praktyczna nauka zawodu, prowadzona w warsztatach, ulokowanych w taktaku przy stacji kolejowej.

W okresie międzywojennym łomżyńska „mierniczówka” była

jedną z najlepszych szkół w regionie północno-wschodnim. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, czuli się elitą i słusznie byli do niej zaliczani. Nauczyciele nadawali ton życiu umysłowemu miasta, a młodzież towarzyskiemu.

Stuchacze „mierniczówki” mieli nie tylko kindersztube, ale i charakter. Świadczy o tym incydent z roku 1930. Zaraz po wakacjach, gdy uczniowie ulokowali się już w bursie i na stacjach, policja przeprowadziła w wielu kwaterach rewizje, aresztując kilka osób. Szukano dowodów działalności „wywrotowej”, to jest gazet i wydawnictw, sympatyzujących z komunizmem; jednego z uczniów ostatecznie nawet przed sądem.

Cała szkoła stanęła murem za represjonowanymi. Zażądano od dyrekcji interwencji u władz. Gdy dyrektor odmówił, uczniowie ogłosili strajk. Na wiecu pod pomnikiem Stacha Konwy w Lesie Jednacczym postanowili wysłać delegację z petycją protestacyjną do Ministerstwa Oświecenia Publicznego. Tak też uczyniono. Jak było do przewidzenia, harda młodzież niewiele jednak wskórała. Delegacja zagubiła się w antyszambach ministerstwa, a w Łomży po kilku dniach strajku Kuratorium po prostu zlikwidowało szkołę, by reaktywować ją w marcu następnego roku, gdy emocje już opadły. Uczniowie musieli nadrobić stracony czas, ucząc się dniami, nocami i podczas wakacji.

Wojna obeszła się ze szkołą okrutnie. Budynek przy Al. Legionów 9 leży w gruzach. Nauczyciele rozproszyli się; wielu z nich zginęło. Ale już w lutym 1945 roku niedobitki szkolnej społeczności zaczęły ściągać do miasta; we wrześniu szkoła rozpoczęła działalność pod nazwą Gimnazjum i Liceum Przemysłu Drzewnego

Nauczyciele i uczniowie własnymi rękami odgruzowali to, co jeszcze zostało z dawnej siedziby. Przystąpiono do jej odbudowy.

Okres powojenny znaczący był licznymi zmianami koncepcji szkolnictwa zawodowego, co za każdym razem miało swoje odbicie w zmianie nazwy szkoły. Wyliczanie jej kolejnych nazw, tudzież koncepcji kształcenia, zajęłoby zbyt wiele miejsca. Mimo wszystko przez cały czas udawało się jednak kształcić w Łomży dobrych fachowców — robotników i techników — dla przemysłu drzewnego (przede wszystkim meblowego). Dodatkowym atutem stało się utworzone w 1951 roku Technikum Przemysłowo-Pedagogiczne, przekształcone w 1970 roku w Pedagogiczne Studium Techniczne. Jest to jedyna w Polsce placówka kształcąca nauczycieli praktycznej nauki zawodu dla szkół drzewnych.

Obecnie leciwy budynek Towarzystwa Trzeźwości pęka w szwach. Oprócz wspomnianego już studium, w skład Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 wchodzi: zasadnicza szkoła drzewna o kierunku meblarskim, technikum o tej samej specjalności oraz — od niedawna — zasadnicza szkoła wielozawodowa; w sumie ok. 900 uczniów. Stare mury zaczynają się sypać, a widoków na nowe lokum na razie nie ma. Nie ma również nadziei na odzyskanie internatu przy ul. Stacha Konwy; po powstaniu województwa budynek internatu orzechowicy władze oświatowe, urządzając w nim bursę międzyszkolną. Główną atrakcją rozpoczynających się za parę dni obchodów jubileuszu 70-lecia szkoły będzie zjazd absolwentów. Oby stara „buda” wytrzymała ten najazd.

(mak)

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

OGRÓD SPACEROWY

„A gdy ciągnęło nas do towarzystwa, chodziliśmy sobie do ogrodu spacerowego [...] Drzewa, głównie kasztany [...] nad starannie utrzymanymi alejami rozciągały sklepienia, przez które słońce nie wszędzie przebić się mogło. Był tam zacieniony plac, na którym gromadziły się w krokieta, póki go — znacznie później — ruchliwy tenis nie zastąpił. Kwiaty rosły w nowej [...] części, ozdobą ogrodu pozostały jednak trawniki i te właśnie ocienione aleje. Tam uczyliśmy się poznawać panów i panie z towarzystwa łomżyńskiego; tam także mogliśmy obserwować manewry starszych uczniów wobec brązowo ubranych uczennic gimnazjum żeńskiego, przechadzających się ożywionymi gronami albo kroczącymi grzecznie w towarzystwie rodziców; tam ustalano z całą pewnością, kto do kogo „robi

oko”, „przystawia się” albo „pali” [...]. Ta zabawa w detektywow była bardzo zajmująca dopóty, póki młodzie szelmy nie zaczęły nas dokładnie tak samo szpiegować...” — wspominał beztroskie lata młodzieńcze spędzone w Łomży na przełomie XIX/XX w. Bohdan Winiarski („Nad Wisłą, Pisą i Narwią”).

Na fotografii (ze zbiorów Z. Szczańskiego z Łomży) widać, że jeszcze w okresie międzywojennym istniała altanka dla orkiestry strażackiej lub wojskowej (koncertującej kiedyś co niedzielą). Z prawej strony, w głębi, kort tenisowy.

Tekst i reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



Więści grodzkie



5

KONTAKTY
1989-06-18

W Grajewie przy wierzbowej nie ma ani jednej wierzby. Są za to dwa domy, które dzieli nie tylko miedza.

Wszystko zaczęło się wiosną ubiegłego roku, gdy Andrzej Rutkowski zaczął kopać pod fundamenty. Początkowo Turowscy nie zwracali na to uwagi. Ot, robi ogródek. Z każdym dniem przedsięwzięcie sąsiada nabierało realnych kształtów. Wkrótce okazało się, że wyrosły już fundamenty budynku gospodarczego. Turowscy domyślili się przeznaczenia budowli, ponieważ ani w ramach dobrosąsiedzkich stosunków ani też procedury administracyjnej, Urząd Miasta i Gminy, jako organ wydający zezwolenie na budowę, sąsiadów inwestora nie zawiadomił. Zawiadomić nie mógł, ponieważ Andrzej Rutkowski zabrał się do budowy budynku gospodarczego bez takiego zezwolenia. Późniejsze wielokrotne rozmowy prośby Turowskich, by chociaż wysokość ściany nie przekraczała trzech metrów, nieodmiennie kwitował: „I tak będzie tu warsztat”.

Turowscy rozpoczęli papierową drogę przez mękę. Punktem startowym było pismo skierowane do kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej UMIG z prośbą o interwencję. W tym też czasie pojechali również do ministerstwa. 17 sierpnia 1988 r. kolejny etap: skarga do Wydziału Planowania Przestrzennego Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży:

„30 lipca 88 r. złożyłam podanie [...] dotyczące interwencji w sprawie zamurowania przez Ob. Rutkowskiego wszystkich okien na granicy naszych działek. Ob. Rutkowski buduje budynek gospodarczy wzdłuż granicy naszych działek czyli niezgodnie z lokalizacją i bez projektu. Długość budynku wynosi około 16,10 m i 8,20 m szerokości. Ponieważ budynek mieszkalny połączony jest z gospodarczym więc jest 15 m długości cienia na mojej działce. Budynek oddalony jest od mego mieszkalnego w odległości 5 m. Ponieważ do dnia 10 sierpnia 88 r. Ob. Rutkowski okien nie zamurował złożyłam tym razem skargę na w/w obywatela do Naczelnika Miasta i Gminy w Grajewie, zaznaczając iż nie wyrażam również zgody na pobudowanie budynku gospodarczego wyższego jak do 3 m. W związku z moją interwencją otrzymałam do wiadomości decyzję Nr GKMN-8062-18/88 z dnia 12 sierpnia 88 r. w której nakazuje się Ob. Rutkowskiemu A. «wstrzymać roboty budowlane oraz przedłożyć opinię techniczną i projekt zamienny zgodnie z warunkami technicznymi w terminie do dnia 30 sierpnia 88 r.», uzasadniając, iż «budynek gospodarczy jest niezgodny z dokumentacją techniczną, odstąpiono od lokalizacji budynku, zmieniono wymiary budynku i elewację. Odstępstwa w/w zostały wprowadzone samowolnie». Mimo iż mój sąsiad otrzymał w/w decyzję wykonuje nadal roboty budowlane i w tej chwili wysokość ściany na granicy naszych działek wynosi 4,60 m od gruntu [...]. Proszę o natychmiastową interwencję [...] Nadmieniam, że Ob. Rutkowski A. nie posiada do obecnej chwili projektu technicznego ani też zezwolenia na budowę [...]”.

30 sierpnia 88 r. Łomża zwróciła się do Grajewa o przesłanie całości sprawy wraz ze szczegółowym wyjaśnieniem stanowiska organu I instancji i aktualnym szkicem sytuacyjnym, określając termin odpowiedzi na 7 dni, zgodnie z art. 133 k.p.a.

Dopiero 15 września 1988 r. zastępca dyrektora Wydziału UW powiadomił Alicję Turowską, że jej podanie z 17 sierpnia nie zostało załatwione w miesięcznym terminie przewidzianym w art. 35 § 3 k.p.a. z bardzo prozaicznego powodu: Wydział w Grajewie nie przesłał w całości akt sprawy i wyjaśnień samowoli budowlanej Andrzeja Rutkowskiego.

Decyzja zapadła dopiero 10 października 1988 r. Orzeczono w niej utrzymanie w mocy zaskarżonej decyzji inspektora Wydziału UMIG w Grajewie w części dotyczącej wstrzymania robót budowlanych o-

raz uchylenie zaskarżonej decyzji w całości i przekazanie sprawy do ponownego rozpatrzenia przez organ I instancji w części nakazującej przedłożenie opinii technicznej i projektu. W uzasadnieniu decyzji zastępca dyrektora Wydziału UW powołał się na protokół oględzin z 7 sierpnia 1988 r., przeprowadzonych przez organ I instancji, który potwierdził prowadzenie robót budowlanych przez Andrzeja Rutkowskiego niezgodnie z dokumentacją techniczną, zaś lokalizacja budynku, jego wymiary, elewacje zostały zmienione. a w ścianie „po grani-

tury Rejonowej, I sekretarza KMG i I sekretarza KW PZPR w Łomży: „30 kwietnia 89 r. ponownie rozpoczął prace budowlane, podnosząc tymczasowe pokrycie dachu i podmurówując budynek do wysokości 5,30 m [...]”. Ponieważ interwencja Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie oraz Ob. Skutnika wobec samowoli Ob. Rutkowskiego jest nieskuteczna [...] zwracam się o pomoc [...]”.

15 maja br. w domu Turowskich zjawił się inspektor Tadeusz Skutnik z pytaniem o projekt i pozwolenie na budowę tarasu. Gospoda-

rać się codziennie, gdy wbrew decyzji budowa jest kontynuowana, ale przepisy sobie, życie sobie.

Pozostaje liczyć na taką nowelizację prawa budowlanego, by jego przepisy były spójne z prawem; by jednoznacznie określone zostało pojęcie samowoli budowlanej, a konsekwencje karne (np. proponowane już 30 proc. wartości budynku) odstraszają aktualnych i potencjalnych inwestorów samowolnej budowy. To pobożne życzenie. bo rzeczywistość ciągle ta sama.

Z wyjaśnień uzyskanych w Urzędzie Miasta i Gminy w Grajewie:

GLASKANIE SAMOWOLI

GABRIELA SZCZĘSNA

cy” sąsiada wykonano dodatkowo otwory okienne. Jednak z przesłanych przez Grajewo akt sprawy i wyjaśnień nie wynikało, że sąsiad Turowskich dopuścił się samowoli budowlanej. W uzasadnieniu decyzji zostały one przedstawione w sposób sugerujący, że w swoich zapalch odstąpił od projektu technicznego.

Wydział UW ustalił więc, że Andrzej Rutkowski otrzymał pozwole-

rze pokazali plan zagospodarowania działki, który to własnoręcznie inspektor zatwierdził prawie sześć lat temu. Na pożegnanie stwierdził, że jest to działka budowlana, więc warzyw na niej sadzić nie muszą.

Samowola budowlana jest zjawiskiem powszechnym (w Wydziale Budownictwa UW w ciągu roku zapada kilkaset decyzji dotyczących

— plan szczegółowy zabudowy działek nie narzuca usytuowania budynków gospodarczych, lecz tylko mieszkalnych,

— wydając zezwolenie na zabezpieczenie budynku przed zimą Andrzejowi Rutkowskiemu, Tadeusz Skutnik uwzględnił koszty poniesione przez inwestora, stan zaawansowania prac oraz fakt, że zlecona przez niego opinia techniczna oraz inwentaryzacja stanu robót w ze-



Podulka

Andrzeja Podulki

nie budowy wyłączone budynki mieszkalnego oraz ogrodzenia: gospodarczy powstaje samowolnie. Ponadto Wydział stwierdził, że organ I instancji — przed podjęciem decyzji nakazującej Andrzejowi Rutkowskiemu wstrzymanie robót, przedłożenie opinii technicznej i projektu zamiennego — nie ustalił protokółnie z właścicielem przeznaczenia spornego budynku. Z akt sprawy nie wynikała też zgodność lokalizacji warsztatu z ustaleniami planu szczegółowego, ani zgodność lokalizacji samowolnej budowli z warunkami technicznymi budynków. Tak więc „organ I instancji w sposób niewyczerpujący zebrał i rozpatrzył materiał dowodowy przed wydaniem decyzji, co jest sprzeczne z art. 77 § 1 k.p.a., a zatem orzeczono jak w sentencji. Decyzja niniejsza jest ostateczna”.

14 listopada 1988 r. Turowscy otrzymali do wiadomości treść zezwolenia na tymczasowe zabezpieczenie nielegalnie powstającego budynku sąsiada przed zimą, podpisane przez inspektora Wydziału UMIG, Tadeusza Skutnika.

Maj '89 Turowscy piszą skargę do naczelnika miasta i gminy oraz prośbę o interwencję do Prokura-

torii Rejonowej, I sekretarza KMG i I sekretarza KW PZPR w Łomży: „30 kwietnia 89 r. ponownie rozpoczął prace budowlane, podnosząc tymczasowe pokrycie dachu i podmurówując budynek do wysokości 5,30 m [...]”. Ponieważ interwencja Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie oraz Ob. Skutnika wobec samowoli Ob. Rutkowskiego jest nieskuteczna [...] zwracam się o pomoc [...]”.

spoje usług projektowych nie została jeszcze wykonana, co przedłuża podjęcie decyzji o wznowieniu robót,

— za swoją samowolę budowlaną Andrzej Rutkowski dotychczas karany był trzykrotnie: 3 tys. zł grzywny z urzędu oraz 20 i 25 tys. zł przez kolegium do spraw wykroczeń za kontynuowanie nielegalnej budowy,

— 20 maja br. na żądanie Turowskich zostało wszczęte postępowanie w sprawie spornego budynku. Specjalna komisja przeprowadzi wizję lokalną, oceniając m.in. warunki techniczne, lokalizację, przeznaczenie itp. Jeżeli okaże się, że z jakiegoś względu budowa odbiega od norm np. bezpieczeństwa pożarowego, następstwem może być decyzja o rozbiórce budynku (zapewne z uwzględnieniem wykonania zastępczego).

Alicja i Jarosław Turowscy zastanawiają się nad bezsensownością dotychczasowej papierowej walki. Odwołać się? Od czego? Przecież nikt jeszcze nie podjął niekorzystnej dla nich decyzji. No, poza samym sąsiadem, którego — jak rodziny — przecież się nie wybiera.



Dwunastego stycznia br., w biały dzień, w rodzinie P. wydarzyła się tragedia. I chociaż wszystkie poprzedzające fakty prowadzą do określonego wniosku — za wcześniej, by go formułować. Jednakże niezależnie od tego, o co będzie oskarżony Czesław P. — dopuścił się zbrodni, względnie jest moralnym sprawcą śmierci swojej żony — stanowi kolejny, niepokojący przykład psychicznej degradacji.

Formuła: „moralne i fizyczne zmęczenie się”, chociaż obejmuje coraz więcej rodzin w Łomżyńskim w każdej ma inny wymiar niebezpieczeństwa. I nawet powtarzające się elementy za każdym razem przeżywane są inaczej. Tak, jak różne są stopnie wrażliwości i lęku, ale oświecenia, przekreślenia siebie, swojej godności i swoich nadziei. Otoczenie reaguje współczuciem (jeżeli w ogóle), chwilową pomocą, milczeniem. Wokół sadystycznego męża i ojca rzadko wytwarza się atmosfera potępienia, społecznej czy sąsiedzkiej izolacji.

31 grudnia 1988 r., a więc niecałe dwa tygodnie przed swoją śmiercią, Irena P., matka siedmioro dzieci, przyszła na posterunek MO w Turości. „Bardzo zaniepokojona, chuda, ubrana niechlujnie, bardzo wolno i niezbyt logicznie myśląca” — tak zobaczył ją dyżurny milicjant. Nie przyszła ze skargą (skargę złożył Antoni Cz.); prosiła, by nie zakładać sprawy. Mąż wcale jej nie pobił, przewrócił się o wiadro. Nie złoży wniosku o ściganie, nie będzie zeznawać przeciwko niemu.

Trzy miesiące wcześniej, we wrześniu, wpłynął tu inny meldunek: Irena kryje się w lesie koło Turości. Mąż często ją bije, podejrzewając o zdradę (?). Kobieta ucieka z domu, w lęku o życie pozostawiając wszystko, w tym roczne dziecko. Ucieka; koczując w stogach siana, głodna, zziębnięta, bezradna. Milicjant poszedł tam, gdzie mu wskazano — spotkał Irenę P. Ubrana była tylko w letnią sukienkę, a w tym dniu był przymrozek. „Mąż wcale mnie nie pobił — powiedziała mu — tylko chciał, ale ja uciekałam”.

Bała się wracać do domu; wróciła pod opieką milicjanta. Ten przeprowadził rozmowę z Czesławem P., postraszył, pogroził. Czy to wywarło na nim wrażenie?

„Bil ją bardzo często. Kablem po ciebie w ten sposób, by nie było śladów”. „Bil łańcuchem, a potem przywiązywał do ciagnika i ciągnął z łąk” — przerwie się milczenie po jej śmierci.

Siódmego listopada milicjant znowu przywozi ją z ucieczki. Znowu rozmawia.

Czesław P.: „Żona mnie zdradza”. Irena P.: „To nieprawda”. On: „Tylko to chciałem wiedzieć. Skoro tak, będę teraz z nią żył w zgodzie”.

Po kilku dniach sytuacja się powtarza. P. grozi także tym, którzy chcieliby jej dać schronienie: „Jeżeli u kogoś ją spotkam, to go spale”. Ludzie zaczynają mówić dopiero wtedy, gdy toczy się śledztwo. Ale śledztwo zainicjował Antoni Cz. w swojej sprawie. („Chcę, żeby został ukarany za to, że mnie pobił”). Tyle, że wszystko tutaj się jakoś łączy.

Listopad. Brat Czesława P. rano wszedł do stajni. W kacie stała Irena („bardzo lekko ubrana”), płakała. „Co tu robisz?” „Pobił mnie”. Na twarzy miała siniak. Zabrał ją do domu, nakarmił. Po kilku dniach widać znowu była awantura, bo P. szukał jej tutaj. Ona ukryła się w lesie.

Wies często słyszy krzyki dochodzące z zagrody P. Jej krzyk, płacz dzieci. Ktoś przypominał zdarzenie sprzed roku: Irena w ostatnim miesiącu ciąży, sina od pobicia. Przechowywał ją do rana.

Pierwszego grudnia Czesław P. zaprasza do siebie Antoniego Cz. i jeszcze jednego znajomego. Piją razem. Wybuchła kłótnia. „Bez żadnego powodu wziął krzesło i bil po całym ciebie”. Pogotowie zabiera do szpitala Antoniego Cz. z urazami głowy, ze złamaną ręką.

Gdy wrócił do domu, Irena trzy razy przychodziła go prosić, by pogodził się z mężem. On: nie i nie. Złożył oficjalną skargę.

Ale to jej przecież nie dotyczy.

Interesujące zapowiada się proces Czesława P., rolnika z gminy Turość. Jego żonę znaleziono martwą. Sekcja zwłok wykazała obecność trucizny. „Miała oczy otwarte, jakby tliło się w niej życie - zeznał świadek. - Zrobiłem sztuczne oddychanie. Ale ona już nie żyła.”

Ktoś podsunął jej środek owadobójczy? Zmusił do wypicia? Zabójstwo czy samobójstwo? Po kilku miesiącach śledztwa odpowiedź na to pytanie nadal nie jest jednoznaczna. Czy przewód sądowy znajdzie rozstrzygnięcie tej kwestii?



ZABÓJSTWO CZY SAMOBÓJSTWO?

„nie zakładać sprawy”

ALICJA NIEDŹWIECKA

„Przewróciła się o wiadro. Stąd ten złamany nos.”

II.

W chwili śmierci miała 39 lat. Wyszła za mąż osiemnaście lat temu — co drugi, co trzeci rok ciążyła. Najstarsza córka — 17 lat, najmłodsza — rok. I jeszcze ciężka praca w gospodarstwie: dwie konie. Wszyscy gnieździł się w pokoiku z kuchnią w budynku inwentarskim. Budowa domu przesuwiała się ciągle, chociaż zgromadzono materiały.

„Mąż w maju 1988 wyrzekł się w kościele picia wódki.”

Irena P., przesłuchiwana po grudniowym pobiciu, przyznała, że przyrzeczenia jednakże nie dotrzymała. Kiedy ją zbil pierwszy raz? Dawno. Cztery lata po ślubie. Bil sznurem od grzałki, pasem, rękoma, kopął. Ale: „nieprawda, że wiązał mnie łańcuchem. Byłam zmuszona i trzymałam się łańcucha”.

Gdy Antoni Cz. wniósł skargę, pojechała z mężem do Kolna, do

biura pisania podań. Powiedział jej dokładnie, co trzeba podyktować w piśmie do sądu. „Antoni Cz. uderzył mnie butelką i złamał nos.”

Przesłuchiwana zaprzecza: „To nieprawda”. Kto zatem ją tak pobił? Milczy. Dlaczego podpisała nieprawdę? „Ja w swoim domu nie rządę. Wykonuję tylko polecenia męża”. I po długim milczeniu: „Kocham swoje dzieci. W czasie ucieczki z domu bez przerwy o nich myślę. I zaraz boli mnie głowa”.

To wszystko mówi tydzień przed śmiercią (5 stycznia).

I.

— Tatuś awanturuje się, gdy jest pijany — Elżbieta, uczennica szóstej klasy — bije kablem, rękami, kopie. Trzydziestego grudnia też był pijany. I pobił mamusię krzesłem. Widziałam, jak ją bil.

Inni świadkowie potwierdzają: „Przez okno było widać: uderzył żonę trzy-cztery razy krzesłem w głowę. Słychać było płacz. Bil ją pięściami i kopął”.

Sławomir, uczeń czwartej klasy, mówi, że szukał mamusi w lesie, w orozie. „Jest słabsza od tatusia. Jak chce coś kupić, musi go prosić o pieniądze. Mamusia mówiła, by nikomu nie mówić o awanturach”.

— Kto zajmuje się nimi, gdy matka ucieka z domu?

— Wychowujemy się sami. Gotujemy, sprzątamy. Opiekujemy się jednoroczną siostrzyczką.

Czesław P. potwierdza, że wyrzekał się picia na sześć lat, „przed wikarym parafii”, i że przyrzeczenia nie dotrzymał. Pierwszego grudnia wypił z pięćdziesiąt gramów... Bicie? — Żony w ogóle nie biłem. Świadkowie kłamią — Uciekała z domu. — Uciekała, by stworzyć fałszywe dowody przeciwko mnie. — Podejrzewał ją o zdradę. O to, że jedno z dzieci nie jest jego.

V.

Dziesiątego stycznia br. Czesław P. postanowieniem prokuratora rejonowego w Łomży znalazł się pod dozorem milicyjnym. Odtąd trzy razy w tygodniu musiał się stawiać na posterunku MO w Turości.

Dwa dni później Irenę P. znaleziono martwą.

Małżonkowie wrócili ze spędu. Około godziny czternastej przyszli do nich znajomi. Drzwi były zamknięte. Zawołaliśmy: „Czesiek”. Otworzył. „Co słychać?” „Żona nie żyje i ja też nie chcę żyć”. Był „dziki”, podniecony. W mieszkaniu ogólny bałagan. Mówił, że kazał żonie zrobić coś do picia. On poszedł do obrządku. Gdy wrócił, stała oparta o ścianę. Mówił, że drżały jej ręce, że przewróciła się na łóżko. Stał tak nad nią z pół godziny, zanim przyszliśmy. Mówił, że wymiotował dwa razy (?)

Stanisław D. podszedł do Ireny, zaczął robić sztuczne oddychanie. Bez skutku. Przed śmiercią też wymiotowała.

Trzeba zadzwonić po lekarza, zawiadomić milicję.

— Poczekajmy jeszcze z godzinę — Czesław P. na to.

Poczekali pół godziny, zawiadomili kogo trzeba. Odnotowano w protokole: „Na wersalce zwłoki ułożone na wznak. Ręce na brzuchu. Na twarzy sinię. Ślad zadrapania na krtani. Ubrana w cienki sweter i spodnie”.

Sekcja zwłok wykazała obrażenia głowy, siniak na klatce piersiowej, krwawe podbiegnięcia na niektórych narządach wewnętrznych. Ale Irena nie umarła od tych obrażeń — przyczyną śmierci było zatrucie.

I jeszcze jedna znamienita okoliczność: znajomi zastali drzwi zamknięte na kłódkę od zewnątrz. Czyżby Czesław P. chciał upozorować w ten sposób, iż w domu nie ma nikogo? Dlaczego?

Dlaczego nie wezwał od razu lekarza, tylko stał nad nią — jak sam przyznaje — pół godziny?

Dlaczego, gdy odkryto jej śmierć, odwlekał jeszcze chwilę wezwania pogotowia?

Pytań jest więcej. Samobójstwo? W domu, gdy dzieci zaraz wrócą ze szkoły, prawie że w obecności męża? Targnięcie się na swe życie matki kochającej dzieci? (Bardzo się o nie troszczyła — przyznają świadkowie)

— Nigdy nie nosiła się z takim zamiarem. Było jej to obce. Chociażby dlatego, że była wierząca. Jestem całkowicie pewna, że nie mogła tego zrobić. — Taka jest opinia matki Czesława P., która w pierwszej fazie śledztwa skorzystała z przysługującego jej prawa i odmówiła zeznań. Zaczęła mówić — podobnie jak inni — po śmierci Ireny.

A może Czesław, targany nieuzasadnioną zazdrością, chciał otruć żonę i siebie? Podsunął jej truciznę — sam zażył zbyt małą dawkę (wymioty), przeraził się śmiercią. Przyszli ludzie. Czy zabezpieczono także i jego treść żołądka?

Stopień winy oceni sąd. Wstępne badanie psychiatryczne uznało jego zdolność do odpowiadania za swoje czyny. Będzie poddany ponownym badaniom.

— Nie czuję się winny śmierci żony. Czuję się winny, że jej dokuczałem. Ale to było tylko parę razy.

Do sprawy powrócimy.

penetracje



Nasz tygodniowy poryt w Kazaniu, mimo założonego wcześniej programu nie mógł pozostać nie naznaczony politycznymi kulturalnymi wydarzeniami, którymi była wówczas stolica Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W niedzielę, 21 maja, w Teatrze Opery i Baletu im. Dżalila kończył się festiwal klasycznego baletu z udziałem gości z innych republik i państw, zaś na tarasie Teatru Dramatycznego im. Kamala występowały amatorskie zespoły ludowe — tatarskie, czuwaskie, merdwińskie — w folklorystycznych strojach i repertuarze. Impreza nazwana „Gra harmonia”, to wszechrepublikański festiwal folkloru mniejszości narodowych w TASRR. W krótkim czasie zyskał on sobie w społeczeństwie dużą popularność, choć „narodzić się” mógł dopiero w latach pieriestrojki (a może raczej dlatego).

Gdy w niedzielę nasz samolot z Moskwy lądował w Kazaniu, na dworcu kazańskim oficjalnie żegnano odjeżdżających pociągiem „Tatarstan” do Moskwy deputowanych TASRR. Zjazd miał się zacząć dopiero w czwartek, 25 maja, jednak przedstawiciele ludowi / wszystkich republik zjawiali się w stolicy wcześniej, by zapoznać się z programem i poznać między sobą, a także by się formalnie zarejestrować. Jak wiadomo bowiem, wybory deputowanych przebiegały burzliwie, nie kończyły się na pierwszej turze, a niektórzy delegaci wybrani zostali dopiero na kilka dni przed Zjazdem. Prasa radziecka wciąż jeszcze pisała o przedwyborczych skandalach oraz o nieprawidłowościach, które wprowadziły formalnie nimi nie sa, ale z duchem pieriestrojki niewiele mają wspólnego. Chodziło m.in. o kontynuowanie starej praktyki wyboru z jednej możliwości, nieregistrowanie „niewygodnych” kandydatów i o zebrania-filtry, którzy uczestnicy — odpowiednio dobrani — decydowali o usunięciu z listy wyborczej kandydatów wcześniej na nią zgłoszonych przez znacznie większą liczbę wyborców.



Tataria, choć życie polityczne i była bywało urozmaicone, nie przebiegała na centralnych łamach innych republik regionalnych sensacjami. Aktywny udział w kampanii wyborczej zaznaczyli tzw. nieformalni, czyli członkowie nieregistrowanych ruchów społecznych i politycznych (w tym narodowościowego „frontu narodowego”). Swą obecność zmanifestowali publicznie już 1 grudnia ub. roku, gdy zorganizowali „Dzień pamięci narodowej”, by uczcić ofiary przemocy stalinowskiej. Miejsce tej uroczystości było nieprzypadkowe: nad „Czarnym Jezio-rem”, położonym w parku przy ul. Dzierżyńskiego, akurat naprzeciw siedzib ministerstwa spraw wewnętrznych, republikańskich władz milicji i prokuratury, a kiedyś — NKWD. Jeden z dziennikarzy radiowych relacjonując przebieg „Dnia” porównał to niewielkie jezioro do dionii pełnej łez. O tym bowiem, co się działo w podziemiach pobliskich budynków w czasach stalinowskich, krążyły mroczne opowieści, a oficjalne badania tej — nie tak przecież odległej — historii postępują bardzo powoli.

Informacja, że ostatecznie w TASRR wybrano 21 deputowanych, z których jedną trzecią stanowią „nieformalni”, jest mniej zaskakująca, gdy się weźmie

pod uwagę, że ostatnio określenia tego używa się również w stosunku do członków partii, zwanych inaczej „demokratami”, czyli tych, którzy chcą szybszych przemian w obowiązującej dziś „linii głośności i pieriestrojki”. Jednym z nich jest np. Sidorow — trzydziestoletni I sekretarz zakładowej organizacji partyjnej w potężnych zakładach „Kamaz” w Nabieżnych Czołnach, który podczas konferencji partyjnej w kazańskim teatrze operowym bardzo krytycznie ocenił pracę swego partyjnego zwierzchnika, I sekretarza Tatarskiego Obwodowego Komitetu KPZR Gumiera Usmanowa, notabene zdecydowanego zwolennika gorbaczowskiej polityki. Na tej konferencji niewielu towarzyszy poparło Sidorowa, lecz wystąpienie to, zrelacjonowane przez część prasy i szeptaną propagandę, dało mu w kampanii wyborczej w jego okręgu — Nadbieżnych Czołnach — sporo dodatkowych głosów.

Sekretarz Usmanow również wygrał wybory na deputowanego, lecz wystartował do nich nie w Kazaniu, ani nawet w Czystopolu, skąd pochodzi, lecz w buińskim okręgu o rolniczym charakterze. Przeszedł bez problemu, tym bardziej że nie miał żadnego kontrkandydata.

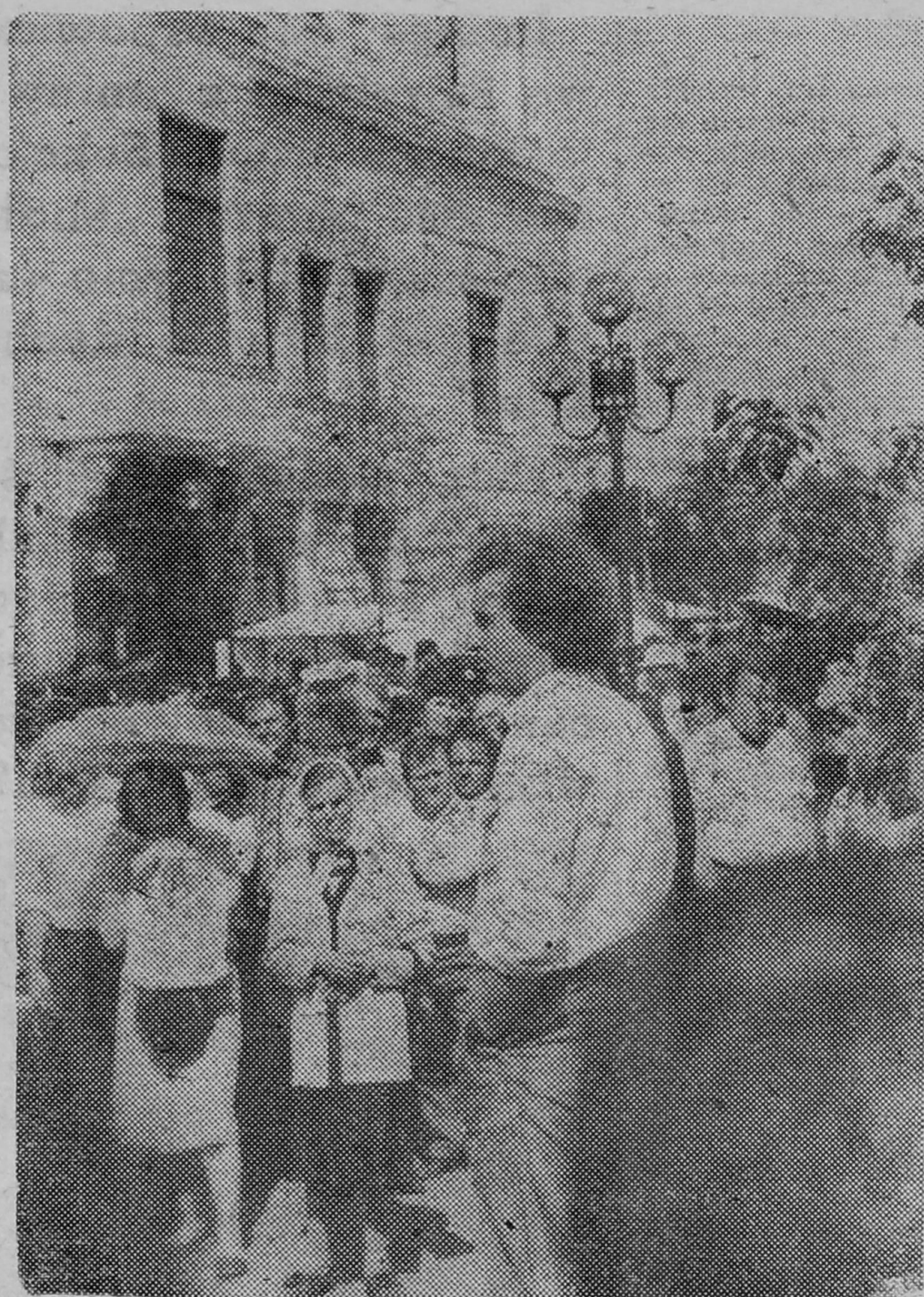
W samym zaś Kazaniu walka wyborcza do łatwych nie należała: zarówno zebrania mieszkańców, jak i organizacji społecznych proponowały sporo kandydatów. Robotników czy kolchoźników nie wysuwało, a i oni sami jakoś nie okazywali chęci stawiania do walki wyborczej, choć zainteresowanie wynikiem wyborów — głównie w dużych ośrodkach miejskich — było spore. O zaszczyt bycia deputowanym ludowym walczyła więc inteligencja: przedstawiciele kadry technicznej, aparatu politycznego, naukowcy, literaci, dziennikarze.

Ilgis Chajrulin, przewodniczący Tatarskiego Radiokomitetu, kandydat Stowarzyszenia Dziennikarzy, nie został deputowanym głównie z własnej winy, gdyż za bardzo się

o to nie starał. O wygranej Andrieja Gawriłowa, red. naczelnego „Wieczornego Kazania”, zdecydowała ogromna popularność jego gazety, zwanej powszechnie w Kazaniu „wieczorką”. Jej nakład jest o 70 tysięcy większy niż np. „Sowietskij Tatarii”, która jest ogólnorepublikańskim dziennikiem, podczas gdy „Wieczorka” gazetą miejską. 190 tys. egzemplarzy pisma znika codziennie z kazańskich kiosków w tempie iście błyskawicznym nie tylko ze względu na wielość informacji lokalnych, lecz i zamieszczanie przez Gawriłowa bardzo odważnych materiałów, jak np. zdjęć i relacji przypadkowego świadka kwietniowych zajęć w Tbilisi — dziennikarza Jurija Rosta, na publikację których nie zdecydowała się nawet „Literaturnaja Gazeta”.

Powiada się w Kazaniu, że red. Gawriłow wygrał kampanię wyborczą w zasadzie już wówczas, gdy zamieścił na łamach swej gazety relację z tego, jak miejski komitet KPZR „rozliczał” go za realizowanie polityki głośności.

Nie wydaje się jednak, by wyborców kazańskich którykolwiek z kandydatów „kupił” jednym, spektakularnym chwytym. Pewien pisarz (też „nieformal”) posunął się nawet do protestacyjnej głodówki, ale



zwolenników mu to jakoś nie przysporzyło.

Z „demokratów” wybrano też Konowalowa, rektora uniwersytetu kazańskiego, a w Niżnekamsku — Jurominkę. „Nieformalni” zamierzali też zaproponować kandydowanie z Kazania komuś z zewnątrz. Najchętniej widzieli E. Jewtuszenkę, B. Jelcyna, słynnego prokuratora Telmana Gdliana (który doprowadził m.in. do postawienia przed sądem zięcia Leonida Breżniewa, Jurija Czurbanowa) czy Korotycza — red. naczelnego „Ogońka”. Ostatecznie jednak obyło się bez „spadochroniarzy”.

Ostatnim przedstawicielem ludowym Tatarii, który dołączył do grupy odjeżdżających 21 maja do Moskwy okazał się — wybrany dopiero 19 maja, w powtórnym głosowaniu — starszy już wiekiem lekarz, członek KPZR, Firs Grigoriewicz Grigoriew, zamieszkały we wsi Szichazany. W okręgu nr 11 walczyli kandydaci mniejszości narodowych. Rezultat głosowania dowiódł, że problemy narodowościowe w TASRR nie są porównywalne ani z tymi w Azerbejdżanie, ani na Łotwie czy Litwie. W Tatarii żyje około 3 mln Tatarów i 1,5 mln Czuwaszów. Tymczasem przedstawiciel Czuwaszów, Grigoriew, wygrał zdecydowanie. Wprawdzie w drugiej turze wzięło udział już mniej niż 50 proc. uprawnionych, ale i tak za jego kandydaturą opowiedziało się prawie 1,5 mln głosujących (przeciw — 1 mln 61 tys.), natomiast za przedstawicielem Tatarów, Marselem Salimżanowem, niespełna milion (przeciw — ponad 1 mln 600 tys.). Do porażki Salimżanowa w znacznym stopniu przyczyniła się audycja radiowa „Kontakt”. Jest to program autorski Dżaudata Aminowa, podczas którego on sam lub zaproszeni przez niego goście rozmawiają telefonicznie ze słuchaczami. Jeden z nich przypomniał, że reżyser Salimżanow „zasłynął” swego czasu udziałem w dość głośnej pijatce w hotelu „Rosija” i — podobnie jak kilkunastu innych jej uczestników — został potem ukarany.

Innym przykładem rosnącej jawności w życiu politycznym była — zamieszczona we wszechzwiązkowym piśmie „Sowietskaja Kultura” — rozmowa z nowo wybranym kazańskim deputowanym, red. Gawriłowem, który opowiedział m.in. o przebiegu spotkania z deputowanymi w Komitecie partii. Zaproponowano im wówczas, by wybrali „szefa grupy”, co ułatwiałoby komitetowi wypracowywanie z przedstawicielami ludowymi ich stanowiska.

— Oznaczałoby to — komentował Gawriłow — że jak za dawnych lat, przed wyjazdem do Moskwy, podawano by nas w Kazaniu operacji „gipsowania ręki”. Dzięki Bogu, tym razem do tego nie doszło.

KAZAŃ PO WYBORACH

DAUUA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Większość przedstawicieli, że po trafiamy myślę, a również się do zdają sobie sprawę, że jest przed wyborami.

Wypowiedzi polityczne deputowanych dwa przed Zjazdem już jego atmosferą. Przedstawicielstwo — Uprawa ogromnych, rozwijamy w republikach, lecz alupopieram ideę odzyskania, by ona, na domy, o kierunku regionów.

Roj Miedwiediew czy przewiduje powstanie Zjeździe odpowiedź, że nie należy do wtóre — one są już nie politycznie rozmoskiewska, dość stanowią też np. krzakaukazie. Nie w decydują regionalnie.

Faktycznie, nie gospodarczej, cynuje umysł kich ekonomistów w Polsce głośno jest porozumieniu krajów o tyle rzadziej od przyszłego roku mofinansującej się publikańskiej prowincji Białoruś i Tataria.

— Mamy ogromny myślowy, a na ropie naftowej — Dżaudat Aminow, gospodarce mogłoby w szejkanacie. Ale my spróbować własny rachunek realne. Nasza roczne 2 mld rubli do wynosi budżet republiki, że ekspansji, że wyeliminuje system pieniędzy z jednej do innej, lecz że leczeniestwo do zorganizowanej dodatkowy zysk naszym zyskiem.

Mieliśmy okazję równo pierwszą całkowicie i na tyne przez II program radio, jak i reakcja Kazania. Przede wszystkim w oczy ogłowanie: kto mógł chwili patrzył w Na ulicach licząc przy sobie włócztorowe. Czytano i szczególnie „wieczornicy, poprzez dyktofonie dziennikarzywać pytania swcielom na Zjeździe.

Pierwszy dzień szokiem, dla innych nie chciało się w można było atakpytaniami o krymto, dlaczego w podnnych zawsze tożonka.

W drugim dniu okazję do satysfagmatwanej debatybardzo rzeczowowiedzial się rektor go wystąpienie z relacji dziennikami spotykając sięsili wymownie „Nasz Konowalow.”

Jako kontrowersceniono i wybór kontrkandydata, Jelcyna z wyborów stanowienie o tym, ni, którzy trafia i Rady Najwyższej ze swych podstaw Deputowany J Konak kazańczykom.

Zjazd zaczyna „Jew” początku zwolennobliczał na 30 proc.

W sobotę, 27 m powszechnym na wyniki Związku. Słynny romantka Paweł Gwiadały nieliczne niestety, przybył w poniedziałek.

gach najradzykalniejszych reformatorów. Sniadowskim spółdzielcom poradzono, by wrócili do pluga, a do handlu wara. Do tego są powołane jednostki.

SITUACJA ZMIENIŁA SIĘ radykalnie, gdy klęska nieurodzaju dotknęła Związek Radziecki. Takiej okazji nie można było przegapić, a i reformatorzy dojrżeli do odważniejszych decyzji. Pierwsze zwiertzyły interesy centrali handlu zagranicznego: „Polcoop”, „Interpegro”, „Rolimpex” i przedsiębiorstwo „Hortex”. Szukały partnerów, którzy byłiby w stanie zorganizować skup i wysyłkę. Rzecz jasna najlepiej nadawały się do tego jednostki dysponujące siecią placówek na wsi i łatwym dostępem do rolników. Do interesu przystąpiły więc geesy, eskaery, Centrala Nasienna, Wojewódzka Spółdzielnia Rolniczo-Pszczelarska, a ponadto Polski Związek Ogrodniczy i, chyba jedyny do tej pory, przedsiębiorca prywatny — Jerzy Piłski. Pan Piłski nie jest nowicjuszem w tej branży: kiedyś kierował zakładami ziemniaczanymi, później prezesał WSOP-owi. Dość szybko zorganizował osiemdziesiąt punktów skupu. Bez żadnych inwestycji; po prostu zawarł umowy z kilkudziesięcioma rolnikami, którzy u siebie przechowywali ziemniaki z okolicy.

Centrale płaciły około 7500 złotych za q. Pośrednicy zarabiali od dwóch do czterech złotych na kilogramie; po opłaceniu kosztów transportu, świadectw sanitarnych, a przede wszystkim setek tysięcy worków. Do granicy niedaleko; przyjeżdżające TIR-y kierowano wprost do producentów.

Oczywiście stało się to, co się stać musiało: ceny ziemniaków szybko poszły w górę. W marcu na spotkaniu w Urzędzie Wojewódzkim najważniejsi pośrednicy zawarli dzentelmeńską umowę, że nie będą płacić więcej niż 5000 zł za q. Uczestnicy narady uściśnili sobie ręce, poklepalili po plecach i poszli robić swoje. Układ przetrwał dwa tygodnie: wkrótce cena skoczyła do 6000.

— Prawdopodobnie nikomu nie zależało na windowaniu cen, ale jeśli w gminie pojawiała się jednocześnie trzech pośredników, i naczaj być nie mogło — twierdzi Janusz Świdorski z Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

— Dlaczego nie miałbym dać rolnikom zarobić, skoro moje koszty własne są niższe? — pyta prezes Piłski.

Zadziały prawa konkurencji. Uczestnicy gry zbyt wiele mieli do stracenia, aby oszczędzać na cenie; na każde wahnięcie w skupie reagowali nerwowo, podnosząc cenę. Doszło do paradoksalnej sytuacji: cena ziemniaków prawie zrównała się z ceną skupu żyta, choć porównując nakłady i pracochłonność produkcji, powinna stanowić jej trzecią część. Interes zapowiadał się bardzo dobrze.

PIERWSZA ZBUNTOWAŁA SIĘ Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin.

Okazało się, że aby wykonać wszystkie zamówienia, należałoby w ciągu trzech tygodni wydać świadectwa na 60 tys. ton od kilku tysięcy dostawców. Najlepiej badać glebę, gdy kartofle są jeszcze w ziemi, a jeśli jest to niemożliwe, trzeba przynajmniej pobrać próbki w miejscu przechowywania. Gigantyczna robota i — przy tak skąpej kadrze — niemożliwa do wykonania, tym bardziej że zamówienia wpływały często w ostatniej chwili, gdy towar znajdował się już na samochodach. Dyrektor Użyński zawiadomił Wydział Rolnictwa UW, iż jego placówki są w stanie obsłużyć najwyżej około trzydziestu ton. Trzeba to było między zainteresowanych jakoś podzielić.

Można przypuszczać, że wszystko obyło się bezkonfliktowo, gdyby władza nie zareagowała nerwowo i w starym stylu. Na marcowym spotkaniu rozdysonowano 35 tys. ton niemal wyłącznie między jednostki gospodarcze. W ślad za tym do zainteresowanych firm dotarło pismo, podpisane przez wicewojewodę Zdzisława Truskowskiego w zdecydowanej formie ustalające limity skupu kartofli. Ogranicze-

nia uzasadnione były, wynikającą z bilansu, potrzebą zatrzymania odpowiedniej ilości ziemniaków na paszę dla trzody. Rzeczywiście, na początku roku raporty statystyczne były alarmujące: skup trzody spadał, rolnicy wyzywali się macior, spadały ceny prosiąt i warchlaków. Obawy były, co prawda, uzasadnione, lecz środki zaradcze — wątpliwe. Produkcja trzody załamała się już wcześniej z powodu nieopłacalności; teraz hodowcy sprzedawali nadwyżkę ziemniaków, nie wykorzystanych na paszę. Przy wolnym handlu i korzystnych ce-

ownikami) i w rozdzielniku nie uwzględniono. Po zdecydowanych interwencjach — w obliczu czekających na załadunek bułgarskich TIR-ów — wicewojewoda zezwolił Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin na wydanie dodatkowego świadectwa na około 1000 ton. Piłski zamierzał wysłać za granicę dwa tysiące; w tej sytuacji — jak twierdzi — musiał wycofać się z wielu intratnych umów. Nie uznaje argumentów, że inne jednostki, np. WZGS, sprowadzają do województwa za ziemniaki pralki, lodówki i blachę. — Ku-

JAN ONISZCZUK

KARTOFLANY BIZNES



nach próby zatrzymywania kartofli przypominały czerpanie wody sitem. Zresztą, szacunki Wydziału Rolnictwa okazały się dalekie od precyzji: mimo dużego eksportu surowca było w bród.

— Już w naszych założeniach tkwił błąd. Szacujemy podaż ziemniaków pi razy drzwi; w rzeczywistości było ich znacznie więcej niż to wynikało ze statystyki — przyznaje Jerzy Karaszewski, zastępca dyrektora Wydziału. — Nie mieliśmy prawa dzielić, choć przez wzgląd na Wojewódzką Stację skup należało jakoś uporządkować.

Duże firmy zlekceważyły urzędowe ograniczenia, zdając sobie sprawę z braku ich prawnej mocy. Kupowały, ile mogły i nie miały kłopotów z uzyskaniem świadectwa. Dziwnym trafem najbardziej poszkodowanym okazał się jedyny w tym gronie prywatniarz — pan Piłski. Na spotkanie go nie zaproszono (dowiedział się o nim z innych źródeł i przysłał współpra-

puje w Bulgarii owoce cytrusowe, odżywki dla dzieci, mydła i szampony. A że drogie? Ze zbytem nie miałem kłopotów — tłumaczy.

Władze administracyjne znalazły się w niezręcznej sytuacji: rzućcie kłód pod nogi prywatnej przedsiębiorczości jest u nas ostatnio bardzo częste widziane. Z perspektywy czasu wydaje się, że mieliśmy do czynienia z niezbyt fortuną próbą robienia polityki tam, gdzie sprawy należało pozostawić swojemu naturalnemu biegowi. Tak czy owak rolnicy na tym nie stracili.

WIELKI MONOPOLISTA w wiosennej wojnie konkurencyjnej nie brał udziału. Zakłady ziemniaczane zakontraktowały 59 tys. ton po 31000 zł; skupiły niepełne 15 tys. W tej sytuacji kampanii nie rozpoczynały, surowiec odesłady do innego zakładu w północnej Polsce. Na razie nie zło się nie stało — przy okazji „podpoczną” trochę pola w okolicy

Matwicy i Kupisk, służące do naturalnego oczyszczania ściętków poprodukcyjnych.

— Wielu naszych plantatorów dało się kuszyć wysoką ceną i ziemniak przemysłowy sprzedawało jako jadalny — wyjaśnia dyrektor Alfred Czapla. Rzeczywiście: pośrednicy brali jak leci Zresztą, w Związku Radzieckim kartofel wysokoskrobiowy, kleisty i rozpadający się po ugotowaniu, uchodził za przysmak.

— W walce na ceny nie uczestniczyliśmy z jednego powodu — stwierdza dyrektor Czapla — byliśmy przeciwni ich windowaniu. Ile musiałaby kosztować i tak już bardzo droga mączka ziemniaczana? Mogliśmy bez kłopotów wszystkich przeliczyć i jeszcze byśmy na tym zarobili. Nasz zysk liczony jest jako procent od kosztów. Nie będziemy ściągać kar od tych, którzy nie wywiązali się z umów. Po prostu rozwiążemy umowy. Chętnych mamy dość. Do zobaczenia za kilka lat, kiedy skończy się koniunktura.

Dyrektor Czapla nie jest przeciwnikiem wolnej konkurencji, uważa, że w województwie jest dość miejsca na ziemniaki przemysłowe dla niego i jadalne na eksport. Trzeba robić interes, jeśli jest okazja. Niewywiązania się z umów nie toleruje się jednak nigdzie na świecie.

— Być może jesienią kilku pośredników zbankrutuje, bo zamierzam przebić ceną wszystkich; po prostu muszę wykonać plan produkcji. Wciąż jeszcze jestem monopolistą, lecz monopolistą stałym, pewnym i inwestującym w rozwój rolnictwa — kończy dyrektor.

Do końca maja z województwa łomżyńskiego wysłano na eksport prawie 39 tys. ton ziemniaków, nie licząc oczywiście dostaw na rynek krajowy. Najwięcej wysłał WZGS (prawie 20 tys. t), eskaery (5200 t), Centrala Nasienna (4600 t), Polski Związek Ogrodniczy (2500 t), WSOP (1000 t) i firma pana Piłskiego (1100 t). Do kieszeni rolników trafiły z tego tytułu ponad dwa miliardy złotych. Kartofle były prawdopodobnie jedynym płodem, którego ceny rosły szybciej niż koszty produkcji. Dzięki temu plantatorzy mogli powetować sobie straty poniesione gdzie indziej.

Nieźle zarobili także pośrednicy. Nasze rolnictwo cierpi na dotkliwy brak przechowalni i przetwórn. Dobrze byłoby, gdyby pieniądze zarobione na handlu zostały od razu zainwestowane w rozwój bazy przetwórczej, choć — prawdę powiedziawszy — dochody nie są jeszcze tak duże, żeby eskaer czy gees mógł samodzielnie rozpocząć budowę magazynów i hal. Prezes Piłski zapowiada, że gdy stanie na nogi, zorganizuje spółkę z jakąś centralą handlu zagranicznego i kapitałem zagranicznym. WZRKiOR chętnie wszedłby do spółki z własnym aparatem skupu.

KARTOFLANA KONIUNKTURA spowodowała wzrost zainteresowania uprawą ziemniaków i podwyższenie poziomu agrotechniki. W bieżącym roku plantatorzy zakupili przeszło dwukrotnie więcej chemicznych środków ochronnych niż przed rokiem. Rezerwy wydajności są jeszcze ogromne. Po raz kolejny potwierdziła się zasada, że na wzrost kultury rolnej najlepiej wpływa ekonomiczna opłacalność.

Nie wydaje się, aby koniunktura miała się wkrótce skończyć. Nie trzeba być specjalistą od rolnictwa, by zauważyć, że brak ziemniaków w Związku Radzieckim nie jest tylko skutkiem klęski nieurodzaju. „Produkujemy więcej ziemniaków niż Chiny, USA, oba państwa niemieckie i Anglia razem wzięte. — pisze na łamach „Moskiewskich Nowosti” akademik Władimir Tichonow. — Mieszka w nich 1,3 mld ludzi i dla wszystkich kartofli wystarczy. Nas jest 284 miliony, lecz w ostatnich latach nie spotkałem takiego szczęśliwca, który kupiłby bez problemów trzy kilo ziemniaków, bez kolejki, dobrej jakości i poniżej 20 kopiejek za kilogram”. Cytat pochodzi z jesieni ubiegłego roku; tej wiosny cena kilograma kartofli osiągnęła na Litwie 1,8 rubla.

Każdy, kto ma choć kawałek wolnej ziemi, sadzi ziemniaki. Wszystko wskazuje na to, że nie straci.



NASZYM ZADANIEM było kopanie grobów. Przez dwa tygodnie kopaliśmy je w miejscu starego, nieczynnego szybu. Grób miał metr szerokości, dwa długości i dwa głębokości. Ziemia zmarznięta na pół metra. Kopaliśmy kilofami, łomami i łopatami. Gdy groby były gotowe, układano nagie ciała na sianach tak, aby jak najwięcej weszło. Zwiłki przykrywaliśmy sianem, aby nie raziło w oczy, i w drogę. Najgorzej było pod górę, bo przez dolinę koń jakoś przejechał. Tutaj zapadał się, trzeba było własnymi siłami wciągać sianie na górę i dotrzeć do grobów. Te przez ten czas zasypał śnieg, więc znowu trzeba było go wygarnąć. Do takich grobów wkładało się jak najwięcej zwłok. Przygotowaliśmy parę krzyży, ale nie pozwolono nam ich wkopać, więc włożyliśmy je do grobów. Po którymś z kolejnych transportów zwłok i kopaniu grobów nastąpił kryzys: byłem u kresu sił.

Zostałem przydzielony do grupy latających kozuchów. Były tu zatrudnione kobiety i „priebieszcziki”. Po pewnym czasie wszystkie kobiety i chorzy zostali wywiezieni w nieznanne. Panował strach. Nikt o nic nie pytał. Strach przed prokuratorem, sądem i więzieniem. A wyroki były wysokie, obozy pełne.

Zaczynało brakować chleba, gotowano mąkę na wodzie.

Znowu załadowano nas na samochody i wywieziono do Starokuzniecka. W obozie tym byli internowani różnych narodowości. Kobiety i chorzy zajęto się tutaj nawet troskliwie. Byli lekarze i le-

karstwa, jedzenie też lepsze. Mieśliśmy osobną kuchnię, którą zajmował się Jasiek Wytychowicz. W obozie ludzie dzielili się na pracujących i chorych. Znajdowała się tam fabryka aluminium i cegielnia, w której pracowałem.

Dostawaliśmy 600 gramów chleba, a gdy wracaliśmy z pracy — w stółce grała orkiestra. Najpierw szliśmy po kawałek chleba, później po zupe, ale nie wolno było jeść oddzielnie. Dyżurni tego pilnowali.

tam placuszki, cebulę dziko rosnącą i machorkę. Trudno było o gazety, których wszyscy używali do sporządzania papierosów. Minęły już trzy lata, jak nie widzieliśmy ani mięsa, ani sera czy owoców. Były zatrucia, bo ludzie gotowali trawę czy jakąś rzepę z chlebem. Czasem z menażki wystawał ogon upolowanego szczura.

Sasiadowaliśmy z obozem jeńców niemieckich. Za kradzież chleba karali się chłostą. Otaczali złodzieja

Otrzymał karę dłuższego pozostania w obozie.

Przyjeżdżali coraz to nowi internowani. Zaprzyjaźniłem się z Józkiem Krzeptowskim, przewodnikiem tatrzańskim, który opowiadał o przeprowadzaniu ludzi przez góry.

Pod jesień, w październiku 1947 roku zaczęto sporządzać listy osób, które miały jechać do domu. Gdy ktoś został pominięty lub nie ujęty, ogarniała go rozpacz. Przed wyjazdem zebrano nas na placu i przybyli pułkownik podziękował nam za pracę. Mówił, aby nie wspominać, że było ciężko, bo i ciężka była wojna. Przebywaliśmy jeszcze w dwóch obozach, ale krótko.

POTEM ZAŁADOWANO NAS do pociągów i przywieziono do Brześcia nad Bugiem. Tam zostaliśmy zatrzymani w obozie przejściowym, gdzie odprawiono naszę. Przyjechał delegat z Polski witając nas okrzykiem: „Cześć, obywateli!”. Nikt mu nie odpowiedział.

Po załadowaniu do wagonów jeszcze jedna gruntowna rewizja na granicy. Wszystko zabrano. W Białej Podlaskiej odetchnęliśmy z ulgą. Robiono nam zdjęcia, wydano zaświadczenia i bezpłatne bilety. PUR wydał paczki z odzieżą i żywnością z UNRR-y i po 1000 zł. Idziemy ulicą. Pachnie wędliną, chlebem bez kartek. Niewiarygodne. W pociągu konduktor macha do nas ręką i mówi: „Wy z rajów”.

JÓZEF SUTOR

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”.

Ś L A D E M JEDNEGO TRANSPORTU (2)

Baraki z desek, a plaga były pluskwy. Nie pomagało bieleńcie ani roznigatanie.

Od czasu do czasu przyjeżdżały zespoły sędziowskie z prokuratorem i wydawały wyroki powyżej 5 lat za kradzież blachy, z której robiło się menażki. Sądono również za samookaleczenie się, aby wcześniej dostać się do domu. Kiedyś zbuntowali się „priebieszcziki”. Zabrano ich z obozu. Najprawdopodobniej wrócili do domów.

W trzecim roku pobytu ciężko pracującym zaczęto wypłacać od 50 do 150 rubli i pozwolono zrobić mały bazar koło plotu. Można było kupić

kołem i bili wojskowymi pasami. Ponieważ i u nas zdarzały się kradzieże, również zaczęliśmy stosować tę metodę.

Z Ameryki nadeszło dużo odzieży. Oczywiście, w pierwszej kolejności co lepsze powybieżeli naczelnicy NKWD. Należało to poprawić i przerobić. Zaczęłem wraz z innymi pięcioma krawcami chodzić do warsztatu szwalniczego. Przychodził po nas jego kierownik, który był za nas odpowiedzialny.

W obozie zaczęły się rewizje. Zabierano notatki, zapisane świstki papieru i ołówki. Pewien lekarz prowadził dla siebie rejestr zmarłych.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

18 WRZESNIA 1939 r. do mojej wsi przyszli sowieci; pamiętna to data. Brata aresztowano w grudniu, a w kwietniu 1940 r. przyszło po nas NKWD. Nakazali szybko się zbierać, gdyż — jak mówili — nie mają czasu litować się nad nami. Kazali wziąć 30 kg bagażu i pod eskortą wywieźli furmanką na stację kolejową w miejscowości Bogdanów. Był to 13 kwietnia — data, która również wryła się w moją pamięć na całe życie. Miałam wtedy 14 lat, moja siostra Franciszka — 17, a mamusia — 62. Trzy kobiety wyrwane z rodzinnego gniazda przodków rozpoczęły tułaczki los Polaków wiezionych starymi szlakami zesańców na Sybir.

Załadowano nas jak przedmioty lub zwierzęta do bydlęcego wagonu. 36 osób pozbawionych światła, ciepła, życia i wody. Do załatwiania czynności fizjologicznych służył otwór w podłodze wagonu. Okna zakratowano, drzwi zamknięto. W czasie jazdy nie mogliśmy się zorientować, w jakim kierunku nas wiozą. Wyżywienie odbywało się z własnych zapasów. Gorzej było z wodą.

Ta męcząca droga trwała 18 dni. Wyładowano nas z pociągu wycieczonych z naszego wagonu wszyscy dojechali, ale widzieliśmy, że w innych drogach dla niektórych już się skończyła. Miejscem „edenu” był brzeg rzeki Irtysz. Dwie doby czekaliśmy na statek, który miał nas przewieźć na drugi brzeg. Czekaliśmy pod gołym niebem. Wielu ludzi było słabo ubranych i nie przystosowanych do tych warunków klimatycznych. Wtedy trwała tam zima, a jaka jest, ten tylko potrafi zrozumieć, kto ją przeżył. Popłynęliśmy na drugi brzeg „szczęśliwości”. To raczej wyglądało jak przeprawa przez rzekę Styks do piekła. Nikt nas nie zapytał, czy jesteśmy głodni lub spragnieni, a ciągle popędzano nas słowami: „Bys-trej, polskie pany”. Ze statku załadowano nas na kolejny transport o zaprzęgu wielbłądów. Po raz pierwszy zobaczyłam to zwierzę i mocno utkwiliło mi w pamięci.

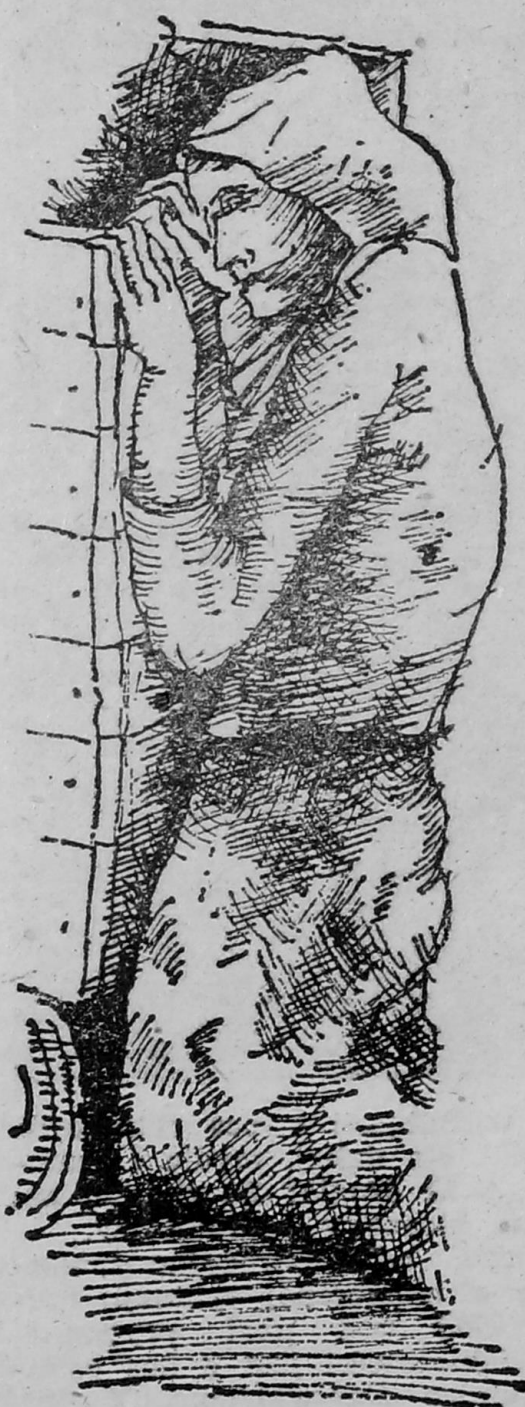
Ta przedziwna wielbłądzia karawana wiozła nas Polaków, przez ogromny step, pozbawiony jakiegokolwiek roślinności i wody: żadnego życia. To było takie przerażające w porównaniu z naszą ojczyzną, którą tak niedawno musieliśmy opuścić. Ta dziwna, a zarazem makabryczna karawana dotarła do celu. Była nim kopalnia złota „Majkain-Zołoto”. I tu właśnie rozpoczęła się moja idylla młodości.

Umieszczono nas w ogromnym baraku, wspólnym dla 114 rodzin o

różnych profesjach, poglądach i wychowaniu. Były tam żony generałów, policjantów, urzędników państwowych; rolnicy i robotnicy. Barak, w którym znalazła się moja rodzina, wykonany był z dykty

dziewczyna, została przydzielona do pracy w kopalni jako górnik. Wejście do jej wnętrza odbywało się po drabinie, jak w średniowieczu (450 metrów). Odbierałam szufłą urobek od Kazacha, który odbi-

KARAWANA NADZIEI



jał go kilofem, i ładowała do wagoników, a potem pchałam wózek do windy towarowej. Wózek pchałam plecami. Inaczej nie mogłam, bo nie miałam siły. Czas mojej pracy wynosił 10 godzin na dobę. Musiałam wykonać normę 110 proc. Za to dostawałam talerz „ufy” (jest to potrawa z rybiej głowy i kilku ziarenek kaszy), a na drugie danie łyżkę kaszy jaglanej z oliwą. W wypadku niewykonania normy dostawałam tylko „ufę”. Praca w kopalni była dwuzmianowa. Do „domu” przychodziłam półmartwa z wycieńczenia. Moja siostra została zatrudniona jako „budowlanica”. Mamusia nie pracowała, gdyż ciągle chorowała, nie mogąc przystosować się do tego klimatu.

Życie stało się nie do zniesienia. Pojawiły się wszy i tyfus. Ludzie umierali straszliwie. Potem zaczęła się anemia, szkorbut i tzw. kurza ślepota.

Podczas pracy dwa razy uległam wypadkowi (zawałił się strop w kopalni). Po wyleczeniu w szpitalu znowu wracałam do mojego Kazacha, jak galernik do wiosła. Od tej ciężkiej pracy na moich rękach powstały zgrubienia, a na plecach siniaki. Kazach nazywał mnie „polską panią” (to było uważane u nich za największą obelgę wobec Polki). Stałam się nieczym juczne zwierzę zaprzężone do jarzma. Jedyną moją myślą było najęść się do syta chleba i ziemniaków.

Nieraz zastanawiałam się, jak to się stało, że wytrzymałam tę niewolniczą pracę katorżnika.

Minęło lato, a nasze życie w baraku wcale się nie zmieniło, tyle że wielu odeszło na zawsze, pochowanych w stepie bez krzyża. Zbliżała się okrutna zima. Od tubylców nauczyliśmy się, w jaki sposób się przed nią zabezpieczyć. Rozpoczęliśmy kopanie rodzinnych ziemianek. Budowę ukończyliśmy w ciągu miesiąca. Nastąpiły przesiedliny do nowego „domu”, w którym przeżyliśmy 6 lat. Ogrzewaliśmy ziemiankę przy pomocy tzw. kizaków (suchy nawóz krów i kóz zbierany latem na stepie). Nie raz udało się ukraść drzewo z kopalni i przynieść pod wielkim strachem, gdyż groziła za to kara. Oświeciliśmy

„dom”, tzw. kopciłką (glinianym kagankiem). „Umeblowanie” ziemianki stanowiła gliniana pryzma i „kołdra” z suchej trawy zebranej na stepie. Wodę dowożono w beczkowozie i wydawano według normy.

Pierwszą radość, jaką przeżyłam w tym miejscu zapomnianym przez Boga i ludzi, spowodowała wiadomość o zawarciu umowy między Sikorskim i Stalinem o organizacji wojska polskiego na terenie ZSRR; drugą, że żyje mój brat Władysław i jest w armii Andersa. Nasze życie znacznie się polepszyło, gdyż zajęli się nami Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Zaczęły nadchodzić paczki żywnościowe i z odzieżą od ludzi zupełnie nam obcych. Naszą rodziną zaopiekował się pan Kruk ze Stanów Zjednoczonych. Zmienił się stosunek do Polaków. Zaczęto nas traktować jak przyjaciół. Wyraźnie mówiło się o wspólnej walce przeciw Niemcom hitlerowskim. Polakom zaświtała nadzieja na przetrwanie i powrót do ojczyzny. Nie trwało to długo, niecały rok, tj. do chwili zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją sowiecką i ewakuacji wojska polskiego do Persji. Nasz brat Władysław załatwił sprawę zabrania nas do armii Andersa, lecz nie mogliśmy wyjechać ze względu na chorobę mojej siostry. Nadzieje na powrót do ojczyzny speliły na niczym. Pozostała nam beznadziejność i pustka.

NADZIEJA NA POWRÓT do kraju narodziła się po raz drugi w 1943 roku, kiedy powstał Związek Patriotów Polskich, a zaraz potem zaczęło formowanie I Warszawskiej Dywizji Piechoty w Sielcach. Kto jeszcze miał się, zgłaszał się na ochotnika. Ja z chorą siostrą i starszą mamusią musieliśmy nadal wegetować w „Majkain-Zołoto” aż do 14 maja 1945 r., kiedy wezwano nas przez placówkę NKWD i oznajmiono, że dostajemy dokumenty na wyjazd do Polski.

I znowu wędrówka na zachód, i znowu w nieznanne; droga powrotna „Majkain-Zołoto”-Moskwa-Brześć-Gniezno. W Gnieźnie, bosi i głodni, bez rodziny i dachu nad głową, poculiśmy się przerażeni. Na domiar złego ludzie określali nas jako „czerwonych”, przywitano nas wręcz wrogo. Zrozumieliśmy, że nie jesteśmy tu pożądanymi. Pomoc okazało nam wojsko polskie, które zaopatrzyło nas w podstawowe artykuły żywnościowe. W tym czasie dowiedzieliśmy się, że starszy brat Aleksander służy w wojsku w Lublinie, lecz tam go nie zastaliśmy. Zaopiekował się nami Państwowy Urząd Repatriacyjny (umieścił w baraku w obozie koncentracyjnym na Majdanku).

STANISŁAWA MALICKA
rys. Stanisława Kądziałowskiego





BOŻE CIAŁO NA KURPIACH.

Fot. GABOR LORINCZY



Od Łomży do Monte Cassino

JOZEF STOMPOR

33

Najwidoczniej miała spore doświadczenie, bo podała strzykawkę prawie natychmiast. Potem wacikiem natarła okolicę piątego międzyżebra. Wkłułem się głęboko. Po krwi, która napłynęła do strzykawki, z ulgą stwierdziłem, że trafiłem w serce. Ale krew napływała bardzo wolno. Jeszcze chwilę odczekałem i nacisnąłem tłoczek. Przez moment wydawało mi się, że umierający uniół głowę. Ale było to złudzenie. Wolno wstrzykiwałem mu do serca zawartość strzykawki.

— Nic nie pomaga — powiedziałem.

Nawet nie zauważyłem, że lekarz z pielęgniarką i sanitariuszem nachylają się przy drugim noszach. Tam również zabiegano o życie pacjenta.

— Co tam jest, kolego? — zapytałem.

— Postrzał w wątrobę — odrzekł. — Ale już nie żyje.

— Rossi także nie żyje.

— Jest jeszcze kobieta, panie kapitanie. Ale jej chyba trzeba amputować nogę.

— Oglądał ją pan?

— Tak jest.

— To niech pan operuje.

— Uda jeszcze nie amputowałem.

— Nie szkodzi. Będę panu asystował. Chyba plazmy panu nie brakuje?

— Plazmy jest trochę... Nawet sporo, kapitanie. Posiadam także zapasik eteru.

— No właśnie. Może się kolega zabierać do zabiegu operacyjnego.

Oddałem pielęgniarkę strzykawkę i poszedłem do Sikierskiego. Potem poleciłem sanitariuszom, żeby wnieśli do namiotu raną. Okazało się, że kobieta znajduje się za kotarą. Ciężko było się z nią porozumieć, bo nikt z zespołu nie znał włoskiego. Ale na szczęście rana nie była skomplikowana. Młody medyk pomylił się w ocenie. Amputacja prawego uda byłaby błędem.

— Trzeba przeprowadzić dokładną rewizję ran — powiedziałem do Sikierskiego.

— A z amputacją należy poczekać. Być może uda się uratować tę kończynę. Nie chcę, żeby nas ta piękna Włoszka później przeklinała.

— Więc nie będzie amputacji? Rany są rozległe.

— Widzę, że z niemieckiej szkoły kolega się nie wyzwolił?

— To prawda, panie kapitanie.

— Niemieccy chirurdzy zbyt radykalnie podchodzą do tej sprawy.

— Chyba tak. I nie tylko w szpitalach polowych.

— W szpitalach polowych pracują ściśle według instrukcji klinicystów. Niemniej trzeba przyznać, że ich klinicyści, jak i frontowi chirurdzy, wypracowali wiele znakomych metod. Wielu z nich to wysokiej klasy lekarze.

— Pan doktor zetknął się z niemieckimi chirurgami?

— Na afrykańskim froncie do niewoli wpadły dwa chirurgiczne zespoły. Zanim przetransportowano je na tyły frontu, wymieniliśmy w rozmowach swoje spostrzeżenia. Jeden z tych chirurgów pochodził z Wrocławia. Nie zapamiętałem jego nazwiska.

Czas nagiął, więc przystąpiliśmy do zabiegu. Sikierski wyciągnął rękę po lancet i pensetę. Pielęgniarka podała sprawnie, ale narzędzia wypadły mu z rąk.

— Tylko spokojnie, drogi kolego. — powiedziałem. — To żaden zabieg.

— Wolalbym, żeby operował pan doktor — powiedział półgłosem. — Czuję, że sobie nie poradzę.

— To jest rewizja trzech niewielkich ran.

— Ja bardzo proszę pana doktora. Czuję się nie najlepiej.

W tej sytuacji musiałem sam dokonać rewizji ran. Brak doświadczenia młodego adepta chirurgii, a przede wszystkim umiejętności, były nadto ewidentne. A nawet przy tak drobnym zabiegu istnieje groźba przecięcia naczynia czy nerwu.

*

Mary już prawie trzy tygodnie nie daje znaku życia. Trzeba jej będzie natrzeć uszu. Niech w przyszłości nie robi obietnic. W kotlinie miała dobrą nauczkę. I znowu szaleje. Chyba odziedziczyła geny po pradziadku. Ten był dowódcą szwadronu w Powstaniu Listopadowym. Służył w łomżyńskiej dywizji, która szabłami roznosiła carskie pułki.

11

KONTAKTY
1989-06-18

lektura z pierwszej części



CIĄG DALSZY ZE STR. 11

A może się coś dziewczynie przytrafiło? Co za niespokojny duch! Za bardzo lubi ryzykować. Tym bardziej że Niemcy nie próżnują. Nasze oddziały również wpadają w zasadzki. A z zasadzek nawet komandosi nie zawsze uchodzą z życiem.

Aż tu któregoś dnia w drzwiach stanęła ona

— Mary! — zawołałem zrywając się z biurka. — To ty? Nie mogłem się ciebie doczekać!

Po chwili znalazła się w moich objęciach. — Dlaczego posłaś na tak niebezpieczną wyprawę? — zapytałem. — Czemu nie powiedziałaś?

— Bałam się Henryku.

— Czego?

— Mógłbyś mnie nie puścić na tę wyprawę, a to była jedyna okazja do zebrania takiego materiału.

— To fakt. Tyle że nie możesz aż tak ryzykować życiem.

Mary musiała zauważyć mój brak entuzjazmu dla jej wypadu, bo przywarła do mnie. Z uwagą zaczęła zaglądać mi w oczy. Widać było, że nie ma chęci i zamiaru, żeby się uwolnić z objęć.

— Gniewasz się na swoją Mary? — zapytała.

— Jeszcze się gniewam.

— A odwiedziś mnie wieczorem?

— Przyjdę wcześniej. Nie mogę nadużywać uprzejmości kolegi. Za często Stefan miewa za mnie nocne dyżury.

— A student?

— Grochowiec także. Dyżuruje również felczer Stawicki. Nie mogę sobie pozwolić na tak częste wypadki. Ordynator musi czuć w swoim lazarecie.

— Lekarz, student, felczer i cztery pielęgniarki poradzą sobie, gdyby zaszło coś nieoczekiwanego. To już dobrze wyspecjalizowany zespół.

W tej chwili weszła siostra Piaśnik. Przyniosła na tacy dwie filiżanki kawy po turecku, cukierki, łyżeczki i talerzyk z kruchymi ciastkami. Postawiła na stoliku i zaczęła smacznie wyszła z gabinetu.

— A propos tego Niemca, który był ranny w kotlinie — odezwiała się Mary. — Jest jeszcze w szpitalu?

— Już go zabrano.

— A dokąd, Henryku?

— Niby do szpitala w Campobasso...

— Jakże niby? Więc nie jesteś pewny, dokąd skierowałeś pacjenta?

— Skierowałem do szpitala, ale podejrzewam, że powędrował na przesłuchanie. Może, zresztą, wywiad będzie go przesłuchiwać w szpitalu, nie wiem. Wilkiewiczowi feldfelbel nie pisał nawet słowem...

— Pewnie test esesmanem?

— Nie sądzę. Esesmani mają swoje numery w lewym dole pachowym. W czasie zabiegu operacyjnego pielęgniarki sprawdzają, czy feldfelbel nie ma takich znaków. Prosiłem o to siostrę oddziałową, kiedy go uspięno eterem. Łomżyńskie siostrzyczki oddały od niego moje podejrzenie.

— No, może nie wszystkich esesmanów numerują?

— Podobno wszyscy poddają się tatużom.

— Więc to jest tatuż?

— I to głęboki.

— Po co Niemcom te tatuże? Do czego służą?

— Można się tylko domyślać. Esesmani z tatużem są zmuszeni do desperackiej walki i nie poddają się. Świadomość, że się będzie rozpoznany przez przeciwnika, zmusza człowieka do heroicznego wyczynu. A z esesmanami alianci się nie cackają. Sama mi o tym mówiłaś.

— No tak. Chyba masz rację, Henryku.

Pijąc kawę, opowiedziałem Mary o dramacie Rossiego. Odrzekła, że widziała go na noszach, kiedy dowódca plutonu zwiadowczego wypytywał górala, jak doszło do masakry w wiosce. Wtedy to postanowiła, że pójdzie z komandosami, przekroczy pierwszą linię frontu, powalczy sobie. I pomaszerowała z bazy w górach dokonywali wypadów na daleko położone miejscowości. Gromili placówki wroga zdobywając żywność.

Niebawem odprowadziłem Mary do wyjścia. Odjechała swoim jeepem uzyskawszy zapewnienie, że ją odwiedzi wieczorem. Marcowy dzień był pogodny, bardzo ciepły. Śniegu w maseczku jak na lekarstwo. Nawet na pobliskich szczytach można było zauważyć, że wiosna zadomowiła się już na dobre.

Gdy wracałem, zatrzymał mnie w korytarzu Gorczyński.

— Znowu coś się szykuje — powiedział.

— Co masz na myśli?

— Od Campobasso ciągną nowe pułki. Przecinają Isernię i jadą w kierunku Venafro.

— Skąd masz te wiadomości, Stefan?

— Od felczera i kierowcy Zaorskiego. Dostawnie przed chwilą wrócili z Campobasso. Przywieźli kilka worków z opatrunkami.

— Być może że coś się szykuje, choć na froncie panuje spokój. Nawet lotnictwo zaprzestało codziennych, drobnych akcji. (Cdn.)

czwartek

15.06.89
PROGRAM I

- 16.00. Polygon.
- 16.25. Kwant.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. Mister Eksportu.
- 18.30. Sonda.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie”.
- 20.55. Studio wyborcze.
- 21.10. Czas.
- 21.40. Pegaz.
- 22.30. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Świat festynów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Puls.
- 20.00. Rodzice i dzieci.
- 20.30. „Bella” — śpiewa Barbara Nieman.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Intruzka” — franc. film fab.
- 23.10. Komentarz dnia.

piątek

16.06.89
PROGRAM I

- 16.05. „Mieszkać” — wszechni-ca budowlana.
- 16.25. Dla młodych widzów: „Adres Polska”.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. „Czas przeszły dokonany” — film dok.
- 18.20. Studio Sport.
- 18.30. Program publicyst.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr Rozmałości: Aleksander Wampilow — „Historia z metrapazem”.
- 21.05. Studio wyborcze.
- 21.20. Spór o jutro.
- 22.25. Echa dnia.
- 22.40. Spór o jutro (II).

PROGRAM II

- 17.30. Wzrockowa lista przeboów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Dokoła świata.
- 20.00. „Pojezierze Mazurskie” — reportaż.
- 20.05. „Brawo” — magazyn muz.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Skrzypek na dachu” — film fab. USA.
- 0.35. Komentarz dnia.

sobota

17.06.89
PROGRAM I

- 9.00. „Gęsiarek Maciek” — film anim. weg.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.25. Bellona.
- 11.55. Koncert życzeń.
- 12.25. „Drzwi otwarte” — relacje ze spotkania rolników z naukowcami.
- 12.55. Teatr Prozy: Friedrich Dürrenmatt — „Przygoda pana Trapsa”.
- 14.20. „Wyprawa pod podszewkę Alp” (2) — pol. film dok.
- 14.55. „Giuseppe w Warszawie” — komedia pol.
- 16.30. Losowanie Duż — Lotka.
- 16.40. Jazz Juniors ’89”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. „Byłaś sercem” — śpiewa Andrzej Ziemiański.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą — reportaż.
- 19.30. Dziennik.

- 20.05. „Cykliści” — franc. film fab.
- 21.45. Studio wyborcze.
- 22.00. Tydzień w polityce.
- 22.10. Przegląd sportowy.
- 22.35. DT — Wiadomości.
- 22.30. Koncert na dwa głosy i bas.
- 23.35. DT — Wiadomości.
- 23.45. „Mc Cabe i pani Miller” — film fab. USA.

PROGRAM II

- 14.30. Bariery.
- 15.00. Małe Kino: „Płaskowyz Tassili”.
- 15.20. „5—10—15”.
- 16.50. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (17).
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Program rozrywkowy.
- 19.30. Galeria 37 milionów.
- 20.00. Program muzyczny.
- 21.00. Międzynarodowe Targi Poznańskie.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.50. „Chateaufallon” (6).
- 22.40. Komentarz dnia.



niedziela

18.06.89
PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Kto, ja panie psorze?”.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. „Życie na planecie ziemia” (2) — franc. film przyrod.
- 11.30. Kraj za miastem.
- 12.00. Koncert życzeń.
- 12.45. Magazyn „Morze”.
- 13.20. Teatr dla dzieci: „Zwariowane królestwo”.
- 14.40. DT — Wiadomości.
- 14.50. Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj”.
- 15.35. „Katarzyna” (12).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Antena.
- 17.50. Studio Sport.
- 18.30. „Panna dziedziczka” (5) — serial brazył.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Ucieczka z miejsc ukochanych” (5) — serial TVP.
- 21.05. Siedem dni — świat.
- 21.35. Sportowa niedziela.
- 22.40. DT — Wiadomości.

PROGRAM II

- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.15. PKF.
- 12.25. Kino Familijne: „Powrót na wyspę skarbów” (9).
- 13.15. Sto pytań do...
- 13.55. Jerzy Skolimowski i Tadeusz Łomnicki — spotkanie po latach.
- 14.55. Podróże w czasie i przestrzeni: „Japonia” (4) — ang. film dok.
- 15.35. Z albumu Marii Szymanowskiej — gra Anna Maria Stańczyk.
- 16.00. „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
- 16.15. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
- 17.15. Aktualności kulturalne.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Goście Daniela Passenta.
- 19.30. Program publicystyki kult.
- 20.00. Goście Agnieszki Duczmal na uroczystym koncercie z okazji targów „Poznań ’89”.
- 21.00. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wichry wojny” (14).
- 22.35. Komentarz dnia.
- 22.40. Dobranoc dla dorosłych.

poniedziałek

19.06.89
PROGRAM I

- 16.25. „Luz” — nr nastolatków.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Informator w...
- 17.40. Echa dnia.

- 18.30. Laboratorium.
- 18.50 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorące linie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr TV: Jerzy Żurek — „Para za parą”.
- 21.10. Kronika PAT.
- 21.20. „Qui vivra verra” — film dok.
- 22.25. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 19.10. Teletrans.
- 19.30. Życie muzyczne.
- 20.00. „Magic lady” — spotkanie z Urszulą Dudziak.
- 20.30. Osądźmy sami.
- 21.15. Zamyślenia.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Hemingway” (4) — ang. serial dok.
- 22.45. Komentarz dnia.

wtorek

20.06.89
PROGRAM I

- 16.05. Gazeta rolnicza.
- 16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Kontrakt stulecia” (1) — film dok.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Stop” — klub konsumentów.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (12).
- 21.00. Kronika PAT.
- 21.10. Rzecznik rządu odpowiada.
- 21.25. Studio Sport.
- 22.05. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
- 22.15. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej” (15).
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Na początku był puch” — reportaż.
- 19.00. „Wojna domowa” (6).
- 19.30. Blisko nieba.
- 20.00. Non stop kolor.
- 21.00. Powtórka z historii.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Hrabina Cosel” (3) — serial NRD.
- 22.35. Studio „Solidarność”.
- 23.20. Komentarz dnia.

środa

21.06.89
PROGRAM I

- 16.15. Losowanie Ekspres i Super Lotka oraz zakładów specjalnych.
- 16.25. Scena TDC.
- 16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Lex” — zapowiedź programu.
- 17.35. Spojrzenia.
- 18.05. Informator Wydawniczy.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Lex” — magazyn społ.-prawny.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Alabama” — pol. film fab.
- 21.35. Kronika PAT.
- 21.45. „Lex” (2).
- 21.55. Raport.
- 22.25. Echa dnia.

PROGRAM II

- 16.55. Studio Sport.
- ok. 17.45. Program lokalny.
- 19.00. Studio festiwalowe „Opole 89”.
- 19.10. Giuseppe Verdi — Requiem”.
- 21.10. Ze wszystkich stron.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie”.
- 22.15. Telewizja nocna.
- 23.00. Komentarz dnia.



Dnia 23 marca 1940 roku w czasie prowadzenia lekcji w szkole podstawowej w Sidrze zostałem aresztowany przez NKWD. Zarzucano mi uprawianie wrogiej propagandy przeciwko władzy ZSRR. Dowodem wrogiej propagandy była książka „Mały pilsudczyk”, którą znalazłem w czasie rewizji.

Osadzono mnie w więzieniu w Grodnie. Przebywałem tam cały rok. Najczęściej nocami męczono mnie pytaniami dotyczącymi mojej pracy nauczycielskiej. Borysow, sędzia śledczy NKWD, usiłował udowodnić mi przestępstwo. W tym celu sprawdził z Sidry nauczycielkę Koziańską, aby powtórzyła oskarżenie, jakie wcześniej złożyła przed władzą NKWD w Sidrze. Po wysłuchaniu zarzutów zaprzeczyłem, że używałem obraźliwych słów w stosunku do Stalina i władzy radzieckiej, ale potwierdziłem, że dawałem uczniom do czytania polskie książki i mówiłem, iż Polska odzyska niepodległość, a Koziańska, jako zdrajczyni własnego kraju, zostanie ukarana. Wtedy Koziańska zwróciła się do Borysowa: „On mówi, że Polska będzie, a sąd polski wsadzi mnie do więzienia”. Borysow odpowiedział: „Ja ciebie dam Polskę” i kazał mnie odprowadzić do karnej celi na dziesięć „sutok”. Rozebrano mnie do bielizny i umieszczono w maleńkiej, pojedynczej celi, w piwnicy, z mokrą, cementową posadzką. Dziennie otrzymywałem 300 gram chleba i pół litra gorącej wody. Po siedmiu dniach służba więzienna zaniósł mi nieprzytomnego do celi, w której przebywałem poprzednio. Kiedy odzyskałem przytomność, koledzy powiedzieli mi, że miałem twarz zieloną od pleśni. Nazwali mnie „Piotrowiną”, czyli powstałym z grobu.

W kwietniu 1941 roku powiadomiono mnie, iż zaocznie zostałem skazany na osiem lat ciężkich robót. Największe moje przewinienie prowadzący śledztwo określił w następujący sposób: „Ty polzowalsia autoritetom u naroda”. Przewieziono mnie do więzienia w Baranowiczach, a stamtąd do portu Niarianmar nad Morzem Bałtyckim.

W dniu przybycia na miejsce zsyłki dowiedzieliśmy się, że armia hitlerowska bez wypowiedzenia wojny napadła na Związek Radziecki. Wiadomość ta obudziła nasze nadzieje na odzyskanie wolności. Tymczasem mieszkaliśmy w zapluskwionych, brudnych i cuchnących barakach. Pracowaliśmy po dwanaście godzin na dobę. Każdego dnia pieszo szliśmy 3 kilometry do portu Niarianmar, gdzie wyladowywaliśmy z barek węgiel.

Dnia 11 października 1941 roku zwolniono nas z pracy i skierowano do Buzuluku, gdzie organizowała się Armia Polska. Na komisji poborowej zważono mnie. Ważyłem 49 kilogramów. Komisja orzekła, iż z powodu kompletnego wyczerpania organizmu nie nadaje się do wojska. Tym samym skazano mnie na śmierć głodową. Rozplakałem się. Widząc to polski major zapytał, jaki mam zawód. Kiedy dowiedział się, że jestem nauczycielem, orzekł, że w wojsku mogę być oficerem oświatowym. Zostałem uratowany. Rzeczywiście, w wojsku powierzono mi funkcję oficera oświatowego przy szpitalu polowym 5 Kresowej Dywizji Pancerniej, która wchodziła w skład II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Przeżyłem całą kampanię przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt, Włochy aż do Monte Cassino. Po zakończeniu wojny, w 1947 r. wróciłem do Polski.

WINCENTY LEWKOWICZ
Etk

ściśle tajne

Widzę, że redakcji rzeczywiście zależy na tym, by poznać wydarzenia, które miały miejsce w latach 1939–1941. Są to sprawy bardzo poważne i ściśle tajne. Tego, co się wtedy działo, nie da się opisać. Proszę więc przyjechać do Przemysła. Bulem partyzantem AK i mogę przedstawić obszerny materiał o mordowaniu naszych braci. Ale proszę być mocno skrytym.

STASZEK z PRZEMYŚLA

OD REDAKCJI: autora listu prosimy o podanie adresu lub jakiegokolwiek inny kontakt z redakcją.

pamiętki z Syberii

W 1939 roku mieszkaliśmy z mężem w Kamieniu koło Brześcia. Mąż był wojskowym. W pierwszych dniach września kopaliśmy schrony i uciekaliśmy do lasu. Wojna. Niemieckie samoloty zbombardowały kilka obiektów i odleciały. Po paru dniach samoloty radzieckie rzuciły ulotki z zapewnieniem, że nas oswobodzą. W Kamieniu było mnóstwo wojska polskiego bez dowództwa, dużo uciekinierów z Warszawy i całej Polski. 19 września wkroczyło wojsko radzieckie. Padł rozkaz: składać broń i nie ruszać się z miejsca. Po złożeniu broni żołnierze zostali aresztowani. Kobiety i dzieci zostały bez opieki. Polskie pieniądze były bez wartości. Polska przepadła. Ludzie sprzedawali różne rzeczy, by zdobyć ruble.

8 lutego 1940 roku nasi mężowie zostali wywiezieni do Kowna, do więzienia. Rosjanie wywieźli wszystko ze sklepów. Nie mieliśmy nic do jedzenia. 3 marca 1940 roku na naszą ulicę samochodami z przyczepami przyjechali żołnierze NKWD. Wchodzili do każdego mieszkania, robili rewizję i kazali się zbierać. Można było zabrać bagaż o wadze 25 kilogramów. Straciłam głowę, spakowałam trochę rzeczy, wzięłam dwie poduszki i kołderkę. Gdy zebraliśmy wszystkie rodziny z naszej ulicy, zawieźli nas na stację w Kamieniu. Tam stały wagony dla zwierząt, ale czekały na nas. W nocy ruszył transport w nieznanym kierunku.

Potem zaczął śpiewać „Smigły Rydz, hyc, hyc, hyc, hyc”.

Przydzielono nam mieszkania. Usiadaliśmy na swoich bagażach i zaczęliśmy płakać. Przyszły kobiety z sąsiednich lepiarek. To też były Polki. Przyniosły trochę słomy, napaliły w piecu, roztopiły trochę śniegu, więc mogliśmy się napić ciepłej wody.

Było nas dwadzieścia rodzin, czterech mężczyzn (dwóch starszych i dwóch studentów — Rysiek i Leszek) i same kobiety. Z kolchozu dostawaliśmy po 300 gram chleba na dobę. Przy pracy w stepie podmrażaliśmy sobie nogi i ręce. Po paru tygodniach zmarł Leszek, pochowaliśmy go w stepie. Za jakiś czas został aresztowany Rysiek za to, że przy marynarce miał guzik z orzełkiem w koronie. Było nas coraz mniej. Postanowiliśmy ratować życie. Pojechaliśmy do powiatu do prokuratora. Spotkałam tam dużo Polaków z transportu. Bardzo się bałam, ale weszłam do gabinetu. Kiedy podawałam prokuratorowi dokumenty, wypadło mi wieczne pióro. Opowiedziałam o historii Ryśka. Dowiedziałam się, że został wywieziony na rok. Prokurator powiedział mi, że w Piotropawłowsku powstała nasza ambasada, że z Ameryki przyszła dla nas pomoc żywnościowa. Kiedy zaczął coś pisać, podniosłam z podłogi pióro i mu je podarowałam. Po jakimś czasie prokurator zawiadomił nas, że Rysiek jest bardzo chory i że trzeba do niego jechać do kopalni na Agadir. Pojechalysmy. Z ambasady dostaliśmy lekarstwa, ubranie i trochę żywności. Wszystkie dałyśmy lekarzowi. W parę godzin później spotkałyśmy się z Ryśkiem. Jego całe ciało było w ranach, nie miał też trzech



Nie wiedzieliśmy, kiedy był dzień, a kiedy była noc. Wszyscy dzieliliśmy się jedzeniem. Dzieci umierały z pragnienia. Nie wiem dokładnie, ile nas było w wagonie. Dojechalysmy na Ural. Wtedy do wagonu podano nam piecyk, trochę węgla i dwa wiadra gorącej wody. Stałymi całą dobę. Każdy myślał, że dojechalysmy już na miejsce. Niedaleko naszego postoju kobiety sprzedawały mleko. Poprosiłam żołnierza, aby pozwolił nam kupić. Pozwolił, poszłam razem z nim na ten mały bazar. Jedną z kobiet płakała i mówiła szeptem „na Sybir”, a ja wtedy wszystkie zrozumiałam. Ta kobieta dała mi dwa litry mleka i trochę śmietany i nie wzięła pieniędzy. Jakiegoś mężczyzna wcisnął mi ukradkiem do ręki papierkę. Myślałam, że to pieniądze. Schowałam go do buta. W wagonie przeczytałam treść kartki: „pijcie mleko, Sikorski niedaleko”. Ucieszyłam się tą wiadomością.

8 kwietnia 1940 roku dotarliśmy na Syberię. Na stacji Pojemcza postawione były samochody z przyczepami, którymi pojechalysmy do kolchozu. Naczelnik kolchozu po rosyjsku powitał nas w ten sposób: „Dzień dobry panu z Polski. Wy przepiliście i przechulaliście Polskę i przyjechaliscie tutaj jeść nasz chleb”.

palców przy nodze. Wracal do zdrowia, ale jego matka wpadła w chorobę psychiczną.

Założyłam Związek Patriotów Polskich. Dostawaliśmy polskie gazety i dużą pomoc żywnościową z Ameryki. General Sikorski organizował transport naszych do Iranu i Indii. W pierwszym transporcie pojechalysmy matki i dzieci. I katastrofa, straszny cios, general Sikorski zginął. Warunki się pogorszyły. Straciliśmy nadzieję. Wkrótce otrzymaliśmy anonimowe listy. Tam było napisane, że ciocia Ania jedzie po nas. Otrzymaliśmy też zdjęcia mogił naszych mężów w Katyniu.

Postanowiliśmy na własną rękę jechać do Iranu. Podrobiliśmy dokumenty, uciekliśmy. W Alma-Atie zaatakowała nas malaria. Tam też zostaliśmy aresztowani i znowu wróciliśmy do Kazachstanu. Po pewnym czasie przyszło rozporządzenie z naszej ambasady, aby spisać wszystkich Polaków wywiezionych w 1940 roku. Spis ten w Kazachstanie trwał cały rok. Nasze władze w kolchozie śmiały się, bo uważały, że my nigdy nie wyjedziemy. A my mieliśmy nadzieję. Koniec wojny. Organizowano zbiórkę na odbudowę Warszawy. 1 marca 1946 roku przyszła decyzja z naszej ambasady o naszym wy-

jeździe. 8 marca wywożono nas w wagonach dla zwierząt. Ale już nikt nas nie pilnował, na stacjach można było wychodzić z wagonu. Na granicy polsko-radzieckiej przesiadaliśmy się do polskich wagonów, na których pisało „Witajcie Sybiracy”. Tam wszyscy padali na kolana i całowali naszą ziemię. Wyszliśmy po nas ksiądz z procesją. Były dzwony, wszyscy szli do kościoła i wszyscy plakali. 15 września byliśmy w Warszawie — dostaliśmy czyste ubrania, zbadal nas lekarz, każdy otrzymał 300 złotych zapomogi.

Ryszard z matką pojechali do Lublina. Dziś mieszka w Opolu. Piszemy do siebie listy i wspomniamy Syberię. Ja pojechałam do rodziny do Jasła. Rodzice żyli, dom ocalał. Wszyscy pytali o męża, powiedziałam, że wróci. bo nie wolno było mówić o Katyniu. Po paru dniach zameldowałam się w Jasle, złożyłam wszystkie dokumenty, paszport, kartę repatriancką w urzędzie, gdzie pracowali znajomi sprzed wojny. Moja sprawa miała być załatwiona w pierwszej kolejności. Zaczęłam chorować, nie mogłam chodzić, a kiedy później pojechałam do Jasła, dowiedziałam się, że moje dokumenty zginęły. Na ich odnalezienie czekałam do dzisiaj. Mam tylko legitymację Związku Patriotów Polskich. Pisałam do Moskwy, do Czerwonego Krzyża, do opieki społecznej. Odpowiedziano mi, że będą czynione starania, że otrzymam jakąś pomoc. Czekam na nią do dziś. Przeklełam cały świat i Stalina. Ktoś to doniósł do władzy. Przyjechali z NKWD, prowadzili śledztwo, pytali, jak jest na Syberii. Powiedziałam, że pięknie, że są dwa miesiące lata i dziesięć

miesięcy zimy, że wielkie mrozy, że zawieje, że wilki w stepie. Pytali, co przywiozłam na pamiątkę. Pokazałam im zabandażowane, odmrożone ręce i nogi, a siostra dodała, że wszy. Spisali to wszystko, a potem byłam ciągle prześladowana.

Jest rok 1989. Mam 77 lat, chodzę o lasce, jestem schorowana. To, co napisałam, to tylko cząstka tragedii. Straciliśmy wszystko, mężów, cały dobytek. Pozostały wspomnienia, smutek, żal, blizny. Czy za to wszystko nic się nam nie należy?

Powyższy list pisałam na prośbę mojej cioci. Jestem córką jej brata. Wiem, że jest to tylko cząstka tego, co przeżyli ci ludzie. Mam 25 lat i nie mogę znaleźć wytłumaczenia, dlaczego musiało tak być. Czy ci ludzie muszą teraz tak żyć? Dlaczego historia jest dla nich tak okrutna, przecież wiele spraw można było załatwić zaraz po wojnie. Moja ciocia zmarła w tyle lat i nic za to nie otrzymała. Cierpi do dzisiaj i nie tylko ja jej bardzo współczuję. Na jej życzenie podaję jej adres:

ZOFIA BARZYK
Bęczal Górny 53
38—242 Skołyszyn





MIEJSKIE BIURO PROJEKTOWO-TECHNICZNE

" P O J T E C H "

jedn. gosp. uspołecz., spółka z o.o.
18-403 Łomża, ul. Berlinga 5
skrytka poczt. 74
tel. 68-697 (68-201) — tymczasowo

oferuje

w krótkich terminach i po konkurencyjnych cenach wykonanie:

- * jedno- i wielobranżowych dokumentacji projektowych,
- * badań geotechnicznych podłoża gruntowego,
- * nadzorów inwestorskich — najtańszych w województwie,
- * innych prac z zakresu procesu inwestycyjnego.

K—302-00

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
w Łomży

ZATRUDNI

★ specjalistów ds. zaopatrzenia

Wymagane wykształcenie średnie techniczne oraz 3-letnia praktyka.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie ŁPRI w Łomży, ul. Zawadzka 60, tel. 68-254.

K 337

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
W ŁOMŻY

na korzystnych warunkach

przekaze w AGENCJĘ

zakłady usługowe RTV i AGD na terenie woj. łomżyńskiego.

WIADOMOŚĆ: Łomża, ul. Senatorska 6, tel. 36-70.

K 338

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA
TRANSPORTU WIEJSKIEGO
Oddział w Zambrowie

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następującego sprzętu:

1. Star A-28, rok prod. 1970, nr rej. LOD 391P,
cena wywoławcza — 1 453 000 zł,
2. Kabina Star-200, rok prod. 1979,
cena wywoławcza — 140 000 zł,
3. Silnik Kamaz — po naprawie głównej,
szt. 3,
cena wywoławcza — 1 260 000 zł za 1 szt.

Przetarg odbędzie się w dniu 30 czerwca 1989 r. o godz. 10.00 w siedzibie WSTW O/Zambrow przy ul. Mazowieckiej 57.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. do kasy Oddziału WSTW w Zambrowie do godz. 9.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K 335

★ „SUPREMA”

plyty izolacyjne wiórowo-cementowe, grub. 5 i 7 cm, stanowiące doskonały materiał do ocieplania:

zewnętrznych konstrukcji betonowych, ścian zewnętrznych, stropów w budynkach jednorodzinnych oraz izolacji cieplnej, stropów i podłóg.

★ CEGŁY CEMENTOWE

(błoczek) M-2, M-4,

★ PŁYTY DROGOWE

sześcioramienną „trylinka”,

DO NABYCIA

w Wytwórni Materiałów Budowlanych i Izolacyjnych, Giełczyn 96, gm. Łomża (tel. w Łomży 43-37 lub 48-62 po godz. 17.00).

Zamówienia bezpośrednio w Wytwórni lub przez Rzemieślniczą Spółdzielnię „Producent” w Łomży.

Na wszystkie wyroby ceny konkcyjne!

K 3175

WPHW W ŁOMŻY

przekaze w agencję

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

zakład usług zegarmistrzowskich w Łomży
Wiadomość: Łomża, ul. Senatorska 6, tel. 36-70.

K 338

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ
I MIESZKANIOWEJ
w Łomży

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Autobus Autosan H9-35, nr podwozia 44098, rok prod. 1983,
cena wywoławcza — 2 753 000 zł,
2. Autobus Autosan H9-35, nr podw. 440249, rok prod. 1983,
cena wywoławcza — 2 753 000 zł,
3. Autobus Autosan H9-35, nr podw. 44008, rok prod. 1983,
cena wywoławcza — 2 753 000 zł,
4. Autobus Autosan H9-35, nr podw. 440292, rok prod. 1983,
cena wywoławcza — 3 303 600 zł,
5. Autobus Autosan H9-35, nr podw. 440290, rok prod. 1983,
cena wywoławcza — 2 753 000 zł,

Przetarg odbędzie się w dniu 29 czerwca 1989 r. o godz. 10.00 w świetlicy Zakładu Komunikacji Miejskiej, ul. Spokojna 9.

Pojazdy można oglądać w dniu 28 czerwca 1989 r. w godz. od 8.00—14.00 w Zakładzie Komunikacji Miejskiej, ul. Spokojna 9.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K 340

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA
PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD”

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- murarz-tylnik
- cieśla
- blacharz-dekarz
- zbrojarz-betoniarz
- fliziarz-posadzkarz
- operator żurawi samochodowych z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator agregatu tynkarskiego
- operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator sprężarki
- kierowca prawo jazdy kat. C+E
- mechanik samochodowo-sprzętowy
- blacharz samochodowy—spawacz
- wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI

— po roku nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd na budowy eksportowe

— po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej

— zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA

ZAKŁADY PRACY!

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

murarz-tylnik

cieśla

zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy eksportowe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowania z przedsiębiorstwa macierzystego zapewniając:

— po trzech miesiącach nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL, wyjazd na budowy eksportowe.

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-320-0

ogłoszenia drobne

ZATRUDNIĘ tokarzy. Zakład Slusarski, Piątnica, ul. Szkolna 24, tel. Łomża 48-11. pp 602-1

KUPIĘ małe gospodarstwo wraz z zabudowaniami w pobliżu wody. Oferty wraz z ceną „901584” Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Poznańska 38.

K 230-00

BROSZURKĘ „POZYCJE MIŁOSNE” otrzymasz wpłacając 1000 zł zwykłym przekazem na adres „GOLDMAR” Opole-1, skrytka 14.

K 132-0

SZCZĘŚLIWA rodzina pomoże założyć „Podlasie”. 21-305 Suchowola, skr. 1. Bardzo duży wybór pań.

p 640-0

HALSZKA ŻARY, skrytka 12, kolarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 542-0

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe w Ostrołęce (43 m kw.), I piętro, telefon, całkowicie spłacone. Wiadomość: Łomża, tel. 50-61 (po 16.00).

K 3134-00

PILNIE wynajmę samodzielne mieszkanie z telefonem. Łomża, tel. 23-88.

K 3167

DOMOFONY, autoalarmy, alarmy. Łomża 47-01.

K 3097-0

NAPRAWA lodówek. Zgłoszenia od 8.00—12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204.

MAŁŻEŃSTWO bezdzietne poszukuje mieszkania do wynajęcia na 1-2 rok. Płatne z góry. Łomża, tel. 53-26.

K 3171-00

SPRZEDAM samochód Wolę gaz 24. Wiadomość: Łomża, Raginisa 18, tel. 38-15 (po 14.00).

K 3159-0

ZATRUDNIĘ operatora koparki, spawacza, monter instalacji sanitarnych. Łomża, tel. 58-45.

K 3176-0

SPRZEDAM FSO 1500 (1987). Łomża, tel. 63-221 (po 16.00).

K 3177

SPRZEDAM samochód ciężarowy Star-28, rok prod. 1980. Jedwabne, ul. Ogrodowa 15, woj. Łomża.

K 3178

SPRZEDAM dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze oraz działkę ziemi 0,45 ha w Małym Płocku. Wiadomość: Łomża, tel. 61-04, 68-238.

K 3180

SPRZEDAM Autosan H-9-15 po naprawie głównej. Elbląg, ul. Kłoczewskiego 23/3.

K 3181

SPRZEDAM przyczepę camping. Wiadomość: Łomża, ul. Jednaczewska 6.

K 3184

KONKURS NA HASŁO DLA KANDYDATA

● „W przyszłości się przekonamy, że takich Dominików niewielu mamy”.

Pan Krzysztof Siaby z Zambrowa zachęca do głosowania na Witolda Leśniewskiego:

● „W dogrywce po plebiscycie Leśniewski wygra znakomicie”

● „Nieobecnym sam sobie szkodzi, głosując na Leśniewskiego starszy i młodszy”

● „Gorliwość o dobro publiczne Leśniewskiego sejmowe wytyczne”. Czytelniczka z Łomży (adres do wiadomości redakcji) ułożyła wierszyk:

● „Gaz dla Łomży to za mało więcej towarów by się zdało więc wybranych postów i senatorów głowa by nam kolej do Grajewa w nowym Sejmie i Senacie przeformować”.

Cóż, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Dziękujemy wszystkim uczestnikom naszej zabawy za udział. Nazwiska nagrodzonych autorów najlepszych haseł podamy w przyszłym numerze.

WYDZIAŁ GEODEZJI
I GOSPODARKI GRUNTAMI
Urzędu Miejskiego w Łomży

OGŁASZA

że w dniu 24 lipca 1986 r. w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, w sali nr 4 przy ulicy Nowej 2,

zostanie przeprowadzony

PRZETARG OGRANICZONY

na oddanie w użytkowanie wieczyste 20 działek Skarbu Państwa, położonych w Łomży u zbiegu ulicy Władysława Broniewskiego i Józefa Bema, na osiedlu Jantar, pod budowę pawilonów usługowo-handlowych.

Szczegółowe informacje o warunkach, jak i przyjmowanie ofert o przystąpieniu do przetargu, będą udzielane w siedzibie Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Łomży przy ulicy Turlejskiego 10A, pokój nr 22 (codziennie w godzinach od 8.00—12.00) w okresie od 19 czerwca 1989 r. do 17 lipca 1989 r.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne, jak i prawne, które nie nabyły jeszcze działek pod budowę pawilonów usługowo-handlowych, a zamierzające realizować obiekty o branżach ustalonych w dokumentacji.

K—351

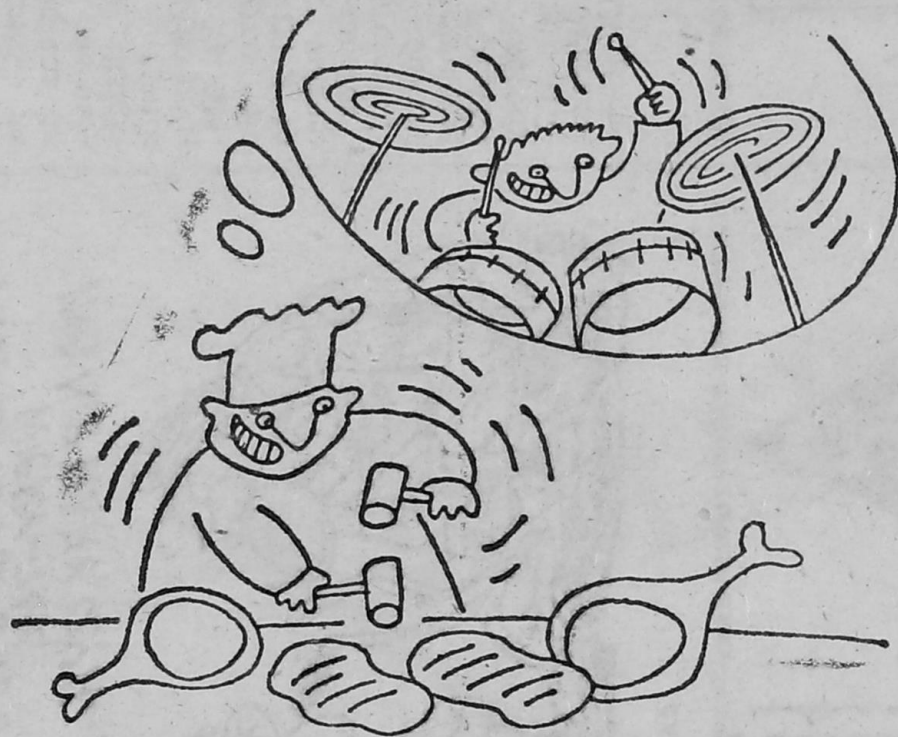
Tylko jednej nocy nieznani sprawcy włamali się w Jedwabnem do czterech różnych obiektów: do sklepu nr 6, restauracji „Parkowa”, skąd ukradli papierosy, wódkę i 180 tys. zł, do Wiejskiego Domu Handlowego (zabrali różnych towarów na ok. 1 mln 600 tys. zł) oraz biura GS, gdzie zadowolili się kartkami na mięso.

Dwa dni później podobny złodziejski nalot przeżyło Miastkowo. Włamywacze w podobny sposób dostali się do sklepów: metalowego, spożywczego, papierniczo-obuwicznego i tekstylnego, kradnąc m.in.: wózek dziecięcy, radio „Samba”, 20 kilogramów wędlin, kołowrotek wędkarski i — łącznie — ponad 150 tys. zł. Tej samej nocy złodzieje (być może ci sami) dostali się także do miejscowego kościoła; wylamali drzwi tabernakulum i zabrali: kielichy, monstrancję, puszki na komunikantów.

★

18-letni Arkadiusz Henryk P., wypiszący sobie nieco, a chcąc zaimponować swoim kolegom, postanowił

Z KRONIK MO



wił spuścić się na linie z poddasza budynku przy ul. Jatkowej w Łomży. Jak postanowił, tak też zrobił. Gdy był w połowie drogi (mniej więcej 6 metrów nad ziemią), wypuścił z rąk linę i upadł na betonowy dach chlewnia, przylegającego do wzniesionego budynku. Doznał wewnętrznych urazów i w stanie ciężkim przewieziony został do szpitala.

★

3 czerwca Halina K. z Grajewa powiadomiła Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych, że 12 maja przed południem wyszli z domu (zabrawszy 3 teleskopowe i 2 bambusowe wędkę, plecak turystyczny, białą oraz 30 tys. zł) jej dwaj nieletni synowie, Mariusz i Robert. Chłopcy nie wrócili do tej pory. Podajemy ich rysopisy. Mariusz: lat 14, wzrost 160 cm, szczupły, włosy krótkie, czoło niskie, oczy szare, nos mały, szeroki, twarz pociągła, cera śniada, ubrany był w spodnie „wycieruchy”, bluzy od dresów koloru fioletowego, kurtkę ortalionową niebieską, na nogach — niebieskie tenisówki. Robert: lat 15, wzrost 165 cm, szczupły, włosy ciemnobłond, krótkie, czoło wysokie, oczy niebieskie, nos mały, wąski, cera śniada, twarz pociągła; ubrany w spodnie sztruksowe, siwe, sweter golf — biały, w różnokolorowe ciapki, brązową, pikowaną kurtkę ortalionową, sandały koloru szarego.

★

4 czerwca o godz. 4.30 funkcjonariusz RUSW w Wysokiem Maz. za-

interesował się stojącym na poboczu fiattem 125p z ostrołęcką rejestracją, w którym spało trzech chłopców. Gdy zaczął ich kontrolować, dwóch z nich uciekło; udało mu się zatrzymać tylko 15-letniego Jania Cz., wychowanka Państwowego Domu Dziecka w Olsztynie, ostatnio przebywającego w Schronisku dla Nieletnich w Barczewie. Trzy dni później RUSW w Grajewie został powiadomiony o usiłowaniu włamania do żuka. Wkrótce na jednym z parkingów w os. Waltera milicjanci zatrzymali dwóch nieletnich wsiadających do fiata 125p z ostrołęcką rejestracją. Okazali się nimi Sebastian K. (lat 16, zam. w Lidzbarku Warmińskim) i Grzegorz S. z Dobrego Miasta, pensjonariusze wspomnianego Schroniska dla Nieletnich w Barczewie. Cała trójka była od 18 maja „na ucieczce”. Chłopcy przyznali się, że dokonali wielu włamań, m.in. do restauracji „Nadnarwiańskiej” w Piątnicy, skąd ukradli 19 butelek „Brandy”, artykuły spożywcze i nieco pieniędzy.

★

7-letni Bogdan M. i jego rówieśnik Rafał O., bawiąc się zapalnikami, podpalili stodołę przy ul. Elcieńskiej w Grajewie, będącą własnością mieszkańca Olecka, a użytkowaną przez Adama S., rolnika z Grajewa. W wyniku pożaru spaliły się też dwa wolce o wadze 299 kg każdy.

★

Od pioruna zapaliła się w Las-kowcu drewniana stodoła kryta słomą. Wraz z budynkiem poszły z dymem maszyny rolnicze i słoma. Straty szacuje się na około 3,5 mln zł.

★

Antoni W., mieszkaniec Łomży, pracownik ŁZPB „Narew”, podejrzany jest o to, że skradł z zakładów 300 metrów tkaniny wartości 350 tys. zł.

★

9-letni Adam P., mieszkaniec Andrzejewa, wyjechał rowerem z posesji rodziców wprost pod koła poloneza. Chłopiec został przewieziony do szpitala.

★

Pomocy lekarskiej potrzebowała też 85-letnia Bronisława B. z Klimaszewic (gm. Radziłów), która — idąc prawą stroną jezdną — potraciła została przez nietrzeźwego motorowerzystę, Szczepana D.

informacje kulturalne

● Klub Młodego Literata przy MDK-DST ogłasza konkurs poetycki „O kwiat akacji”. Konkurs ma charakter otwarty, mogą wziąć w nim udział wszystkie osoby nieprofesjonalnie związane z literaturą. Termin nadsyłania prac (jeden wiersz w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem; dane o autorze w zaklejonej kopercie) upływa 30 lipca. Wyniki ogłoszone zostaną 30 sierpnia. Na zwycięzców czekają nagrody pieniężne (łączna ich suma wyniesie 100 tys. zł) oraz ewentualna publikacja najlepszych utworów w „Kontaktach”. Prace należy nadsyłać pod adresem: MDK-DST, 18-400 Łomża, ul. Wiejska 3.

● W galerii Szkoły Podstawowej nr 9 w Łomży oglądać można kolejną wystawę malarstwa członków Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

● Lampy naftowe (ze zbiorów Muzeum Okręgowego i kolekcjonerów prywatnych) podziwiać można na wystawie w Muzeum Okręgowym w Łomży codziennie w godz. 10.00—17.00, za wyjątkiem poniedziałków.

● Teatr Lalek odwołał premierę i kolejne spektakle sztuki „Prądniczka” w dniach 13—16 czerwca. Zamiast tego proponuje „Oczy węża” (16 czerwca — początek przedstawienia o godz. 10.00).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 15—18.06 — „Wyznawcy zła”, USA, od 1. 15; 20—21.06 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki”, Hongkong, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 15—18.06 — „Zdrada i zemsta”, chin., od 1. 15; 20—21.06 — „Męskie sprawy”, pol., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 15.06 — „Krótki film o miłości”, pol., od 1. 15; 16—18.06 — „Maski”, franc., od 1. 15; 19—21.06 — „Szczęśliwa trzynastka”, chin., od 1. 12.

„Oaza” JEDWABNE: 15.06 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki”, Hongkong, od 1. 15; 17—18 i 21—22.06 — „Bez litości”, USA, od 1. 18.

„Wrzós” KOLNO: 15.06 — „Cienie”, pol.-ang., od 1. 15; 16—19.06 — „Wyznawcy zła”, USA, od 1. 18; 21—22.06 — „Pantarej”, pol., od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 15—16.06 — „Przemienieło z wiatrem”, USA, od 1. 12; 17—20.06 — „Dom przy Carrol Street”, USA, od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 15—18.06 — „Złote dziecko”, USA, od 1. 12; 20—21.06 — „Sceny dziecięce z życia prowincji”, pol., od 1. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 15—18.06 — „Superglina”, USA, od 1. 18; 20—21.06 — „C.K. dezenterzy” (cz. I i II), pol., od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROWO: 15.06 — „Dom przy Carrol Street”, USA, od 1. 15; 16—20.06 — „Ostatni cesarz”, ang., od 1. 15; 21—22.06 — „Tam, gdzie rosną poziomki”, szwed., od 1. 15.

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

SPRZEDAM Wolgę „Gaz 24” rok produkcji 1981. Łomża, tel. 69-966.

SPRZEDAM nowego tarpana. K-3195 Rzyce 36, tel. 775-97.

K-3200

z tygodnia na tydzień



kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska; Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörinczy.

Korekta: Jolanta Pawluk, Bożena Borowska-Beszta
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57 11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witold Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst Zam. 902/89. Nakład 17 800. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują: Bur. Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel. 42 32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-2.

ordęj samojstny pod redakcją Wiesława Jofanickiego

KONSZACHTY

podredakcyjna ekstrapocztą

Szanowna Pod redakcjo!
W każdym numerze „Konszachty” znajduje się jakaś wzmianka na temat Waszego wielkiego konkursu rysunków drukowanych w całej polskiej prasie. Trwa to już z górą pół roku i zaczynam nabierać podejrzenia, że z frekwencją w tym konkursie coś jest nie tak. Czy w przeciwnym wypadku musielibyście czytelnikom bez przerwy przypominać o nim? Ta rubryka stała

się już nudna, po prostu miedlicie w niej jeden i ten sam temat na dziesiątki różnych sposobów. Czy rzeczywiście nie wystarczy same rysunki, zresztą przeważnie dowcipne, a więc dobrze wybrane z masy i mówiące wszystko same za siebie? Jeśli tego listu nie wydrukujecie, będę wiedział, że mam rację.

Pozostaję z szacunkiem
STANISŁAW JOACHIM
Łomża

OD PODREDAKCJI: frekwencję mamy, list drukujemy, ale co fakt, to fakt. Już od dzisiaj będziemy się starali poprawić.

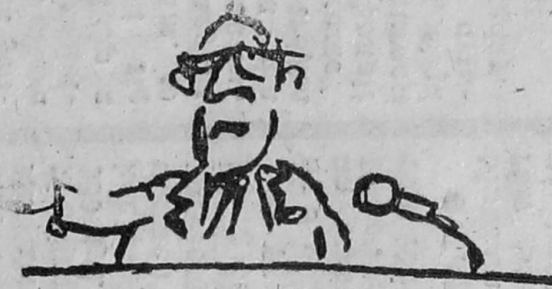
dobry żart tyńfa wart

List pana Stanisława Joachima dał nam wiele do myślenia, a jeśli człowiek myśli, to w końcu zawsze coś tam wymyśli. Wymyśliłszy zatem nową formułę propagowania naszego konkursu, który w gruncie rzeczy propagowania już nie wymaga. Listów z typowaniami mamy dużo, niemniej jednak nie ma takiej redakcji, czy podredakcji nawet, która nie chciałaby mieć więcej listów. Tak więc i my w dążeniu do powiększenia ilości państwa korespondencji, pragniemy, od dzisiaj uatrak-

cyjnić tę rubryczkę przez ogłoszenie mini-konkursu w Konkursie. Chodzi nam mianowicie o króciutkie, dwu-, czterowerszowe rymiki na temat tynfa. Tynfaniana te będziemy publikować, zaś najcelniejsze nagrodzimy książkami. Oto pierwszy rymik wymyślony przez naszego podredakcyjnego pracownika. Może nie jest on najlepszy, ale pierwsze koty za pioty, a to jest w końcu bardzo ważne.

Złoty Tynf dla rysownika
Nagroda — dla Czytelnika!
W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 26) zwyciężył rysunek MARKA POLAŃSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowały: ALLICJA GŁOGOWSKA (Warszawa) i EWA KALWAS (Grajewo).

— NIE BĘDIEMY CHODZIĆ Z WYCIĄGNIĘTĄ
REKĄ PO EUROPIE



— BĘDIEMY CHODZIĆ Z DWIEMA!



HENRYK SAWKA („Gazeta Krakowska”)

HI-HI-HIT

(1)

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

★ ★ ★

Doczekaliśmy się wydania tygodnika „Kontakty”. Wreszcie się ujawnią wszystkie zbrodnicze fakty. Dopiero teraz ludzie przejrzą dobrze na oczy. Bo żadna zbrodnia nie ujdzie i nigdzie nie zboczy.

Już dawno ludzie czekali żeby się prawdy dowiedzieć,
Bo za Stalina poszliby za prawdę siedzieć.
Dobrze, że tygodnik dodał ludziom śmiałości,
I teraz dopiero ujawniają różne zbrodnie z przeszłości.

Dziękujemy temu, co tygodnik „Kontakty” założył.
Bo przynajmniej wszystkim ludziom oczy otworzył.
Choć do tego czasu niektórzy ludzie byli oślepieni,
To i tak już teraz tych faktów nikt nie zmieni. [...]

LUDWIK KLAMKA
Ostrów Wkp.

MY, KUMIE, TO JAK TE IMPOTENTY
WIEMY-JAK
INO NIE MAHY CZYM...



JACEK RUPIŃSKI („Związkowiec”)

hi-hi-hit

(2)



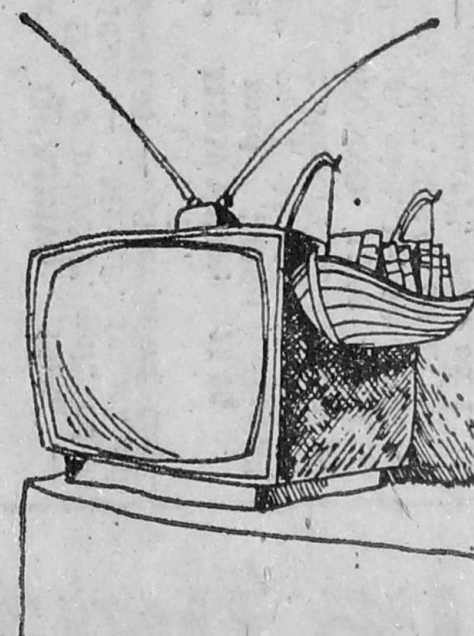
SEKS SZOP(1)

◆ Idealnym przeciętnym paryżanki wcale nie jest mężczyzna silny, zgrabny i przystojny, ale bogaty, wyrozumiały i nie zazdrośny. Ankietowane panie centy sobie w pierwszym rzędzie własną niezależność, ale za męzowskie pieniądze, swobodę wyboru partnera seksualnego, ale przy jednoczesnym posiadaniu oparcia w mężu, a także możliwość decydowania o sobie w każdej sytuacji, ale przy pełnej aprobachie poczynań, uzyskanej ze strony męża. Jednocześnie za najbardziej obraźliwy epitet uznano zostało określenie „kura domowa”. „Paryżanki chcą być lwicami, za pozwoleniem swoich mężczyzn” — skomentował wyniki ankiety psycholog dr Lew Chateron.

◆ W konkursie na meście wzięli udział w calach zwyciężył Portorykańczyk Manuel Diego Rivera. Damskie jury nie podało wyników, ale przewodnicząca pani Elwira Dega powiedziała reporterowi: — To, co zobaczyliśmy, było po prostu fantastyczne. Tego nie da się opowiedzieć ani opisać.

KUPON nr 30
Tu wpisać numer
wybranego rysunku!

(3)



ROBERT SZECÓWKA („Szpilki”)

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PSS POLSKIE STRONNICZTWO SZOWINISTYCZNE

PRAWDY spektakularne

Oczyszczalnie dla rzeki
kłamstw są najbardziej
kosztownymi inwestycjami.

Marek Adam Jaworski



Wkrótce będziemy mieć tyle telefonów, że każdy będzie mógł sobie dzwonić do każdego. Wprawdzie nie wiadomo jeszcze, skąd brać kable do urzeczywistnienia tej idei, centrali telefoniczne, aparaty itp. itd., ale plan już jest, a co ważniejsze daliśmy odpór wrażliwym kapitalistom, którzy chcieli zabić na nas interes i proponowali nam podstępnie telefonizację Polski w ciągu kilku najbliższych lat, biorąc jako zapłatę tantiemy z rozmów międzynarodowych, których — jak sądzą — po stelenizowaniu naszego kraju byłoby więcej. Nie oddamy ani guziki. Naturalnie chodzi o te guziki, za pomocą których w

nowoczesnych aparatach telefonicznych wybiera się numer abonenta.

□ ● □

Zasłyszane w autobusie:

— Panie, ja bym tę inflację raz dwa zlikwidował.

— A to niby w jaki sposób?

— W bardzo prosty. Zamroziłbym ceny, płace i pracę.

— Pracę też?

— Oczywiście, i to w pierwszym rzędzie. Przecież wydajność gwałtownie spada i przez to wszystko drożeje.

□ ● □

Obliczono, że w prywatnych warsztatach rocznie powstaje około 20 tysięcy maluchów złożonych do kupy z samych części zamiennych. W tym czasie do handlu trafia mniej więcej 500 karoserii przydzielanych z reguły przez PZU na tak zwane wymiany powypadkowe. Cała reszta z papieru?

1		2		3		4		5		6
				7						
8										
				9	10		11		12	
13	14		15				16			
			17							
18		19				20	21		22	
23				24	25					
					26					
27										
						28				

POZIOMO: 1) niejeden w walce zapaśniczej, 7) postępek, czyn, 8) pochlebca, 9) dziecięce cacko, 13) wada, defekt, skaza, 16) afrykańskie państwo, 17) autor powieści „Kakao”, 18) zamiar zamysłu, pomysłu, 20) górna część tułowia, 23) ozdobny krzew Ameryki między swrotnikowej, 26) płaskodenny czworoboczny statek rzeczny, 27) oczyszczanie jakiegos środowiska, 28) używany do palenia lub żucia PIONOWO: 1) nasz powszedni 2) miejscowość gminna z naszego województwa, 3) np. czarny, do

reślenia, 4) zakończenie szpic, 5) zespół Marka Grechuty, 6) splekota, 7) imię Delona, 11) pierwiastek chemiczny 12) karclany kolor, 14) dla aktora lub rolnika, 15) krawędź, brzeg, 18) „wpływowa” część ciała 19) mebel z „Desy”, 21) potrawa z jaj smażona na patelni, 22) boczna część ciała, 24) samochód, 25) odmiana chalcodonu, (HCL) Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N.R. 20/89

POZIOMO: polot, kepl, obóz, krtan, mak, Krk, reszka, Wda, sól, szarada, ara, koń, Edyta, stół, upór, kwant. PIONOWO: lewa, plk, lit, toń, bóbr, Ryszard, antrakt, mrówka, krasa, kasak, Kalen, rytm, odór, Elk, Yma, aut.

Książki wylosowali: MARZENA CHOINKA (Kupiski Nowe), TADEUSZ KOZIKOWSKI (Zelechy) i HENRYK LEWKOWICZ (Kolno).